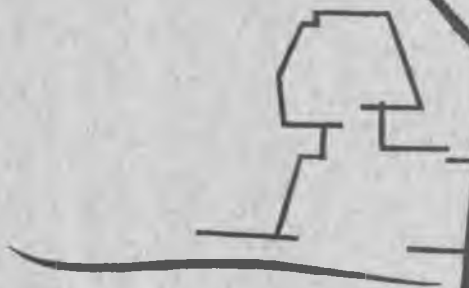


MIEŚCZNIK

MARZEC 1938



LOTO



10-714

---

---

## TRZEŚĆ ZESZYTU:

O „kamieniu filozoficznym” -- R. J. Moczulski . . . . .	73
Przewroty w poglądach na wszechświat -- A. Abdank . . . . .	80
Michał Nostradamus -- K. Chodkiewicz . . . . .	85
Wielcy myśliciele Indyj współczesnych -- J. Herbert . . . . .	89
Astrologia ezoteryczna (2) -- K. Chodkiewicz . . . . .	93
Higjena umysłu -- M. Florkowa . . . . .	96
Przegląd bibliograficzny . . . . .	100
Nowości naukowe . . . . .	103

---

**Warunki prenumeraty „Lotosu”:** rocznie 10 zł (w U. S. A. 3 dolary); półrocznie 5.50; kwartalnie 3 zł; zeszyt pojedynczy 1 zł. Konto P. K. O. 409.940 (ważne jest również dawne nasze konto 304.961).

**Adres redakcji:** J. K. Hadyna, Wisła, Śl. Ciesz. S. P. 22.

---

Wszystkie wydawnictwa „Lotosu” nabywać można:  
w Krakowie: F-a Teodor Tomaszekiewicz, ul. Florjańska 30 (wejście w sieni), telefon 118-35, lub w Księgarni S. A. Krzyżanowski, Rynek Gł. 36;  
we Lwowie: Księgarnia „Mól Książkowy”, ul. Batorego 18;  
w Warszawie: Księgarnia Sroczyński i Hofman, ul. Marszałkowska 91;  
w Wilnie: Księgarnia Gebethner i Wolf, ul. Mickiewicza 16 a.

---

### KOMUNIKATY I ODPOWIEDZI REDAKCJI

\* Przychodzą dość często pod naszym adresem zapytania i uwagi w sprawie artykułów, drukowanych w spirytystycznym miesięczniku „Hejnał”, redagowanym przez Agnieszkę i Jana Pilchów. Zaznaczamy, że z pismem tem **nie** nas nie łączy (chyba to tylko, że wychodzi ono również w Wiśle) — i na sposób redagowania tegoż pisma nie mamy absolutnie żadnego wpływu! Wszelką tedy korespondencję z tem związaną prosimy w przyszłości kierować wprost do redakcji „Hejnału”.

\* Przypominamy naszym Czytelnikom, aby we własnym interesie załączali w listach znaczki na odpowiedź, jeżeli odpowiedź tę chcą otrzymać.

\* Zwracamy również uwagę, że krótkie notatki na odwrocie blankietów PKO. w sprawie celu, względnie tytułu wpłaty, wolne są od opłaty pocztowej.

\* Do numeru niniejszego dołączamy blankiety P. K. O. i prosimy o wpłacanie prenumeraty za drugi kwartał. Za upomnienia liczyć będziemy odtąd 15 groszy.

\* **Poszukiwane książki:** „Kamień mądrości” Larsena; „Eliksir Życia” i „Mago-wie” Kryżanowskiej; „Ku światłu” i „Wieczorne blaski” Zofji Harthing; „Zanoni” L. Bulwera. — Ktoby chciał książki te odstąpić lub też zamienić za inne, zechce się zwrócić listownie do Redakcji „Lotosu”.

\* W najbliższych numerach „Lotosu” rozpoczniemy druk pracy R. Assagioli, dyrektora Instytutu Kultury i Terapii Psychiczej w Rzymie p. t.: „**Od psychoanalizy do psychosyntezy**”, w autoryzowanym przekładzie Tomiry Zori. Praca ta, przeciwstawiająca się psychoanalizie Freuda, wywoła napewno wśród naszych Czytelników wielkie zainteresowanie.

\* W kwietniowym nrze „Lotosu” rozpoczniemy również druk pracy Tomiry Zori o nowych odkryciach naukowych na temat życia, architektury i kultury tajemniczego szczepu Mayów. Będzie to b. ciekawy dodatek do historii Atlantów, opisaney obszernie w „Ewolucji ludzkości” Chodkiewicza.

---

---

---

Miesięcznik poświęcony rozwojowi i kulturze życia wewnętrznego,  
oraz wartościom twórczym polskiej myśli transcendentnej.

**SYNTEZA WIEDZY EZOTERYCZNEJ**

Organ Tow. Parapsychicznego im. Juliana Ochorowicza we Lwowie

Redaguje J. K. Hadyna, Wisła, Śląsk Cieszyński.

„Porwać ogień strzeżony,  
zanieść w ojczyste strony  
to cel . . .”

St. Wyspiański

R. J. Moczulski (Warszawa)

## O „kamieniu filozoficznym“ średniowiecznych alchemików

czyli o odrodzeniu wewnętrznym człowieka.

Gdy zastanowimy się głębiej nad traktatami alchemii średniowiecznej i wnikniemy w istotną ich treść, ukrytą pod szatą zawikłanej symbolistyki zewnętrznej, wówczas niewątpliwie dojdziemy do przekonania, że w większości są to raczej traktaty filozoficzne, niewiele mające wspólnego z alchemią w jej znaczeniu ogólnie przyjętem. Nie można tego oczywiście uogólniać, istnieje bowiem wiele książek traktujących wyłącznie tylko o alchemii ezoterycznej, jednak dzieła poważniejszych alchemików, a szczególnie mistyków tego okresu, są raczej pewnego rodzaju kryptogramem, ukrywającym pod maską symboli alchemicznych głębszą treść ezoteryczną.\*)

Należy przypuszczać, że ideologia ukryta w tych starych traktatach odzwierciedla również poglądy ówczesnych różokrzyżowców, bowiem większość czołowych alchemików tych czasów należała do Zakonu. Nie od rzeczy więc będzie zapoznać się z nią bliżej, co niewątpliwie ułatwi nasze badania. Ciekawe materiały w tym kierunku znajdujemy u D. Stranden'a.\*\*\*) Autor ten pisze w sposób następujący: „Wtajemniczenie człowieka przedstawiane jest przez alchemików w formie alegoryj jako proces przygotowywania *kamienia filozoficznego*. I rzeczywiście, zastanawiając się nad tą sprawą, nie trudno spostrzec analogię, jaka pomiędzy temi dwoma procesami występuje. Wta-

\*) Patrz: Oswald Wirth, „Le Symbolisme Hermetique“, Georg Welling, „Opus Mago-Cabalisticum et Theosophicum“, Hamburg 1735, część III, § 11—19. Dr Fr. Maak, „Über Struktur und Konstruktion von Geheimsymbolen“ (artykuły drukowane w 1903 r. w wiedeńskim piśmie „Gnosis“). Guido List, „Die Bilderschrift der Ario-Germanen“.

\*\*) D. Stranden, „Hermetyzm“, str. 19—43.

jemniczenie będące odrodzeniem duchowym człowieka poprzez ogień doświadczeń i prób życia da się łatwo zilustrować w formie przemiany pierwiastków niższych poprzez ogień w złoto.“

Ten sam Stranden pisze dalej: „Wiedza ezoteryczna podaje nam dwa rodzaje wtajemniczenia. Jeden z nich ma charakter pozytywny, męski (dorycki), drugi natomiast negatywny, żeński (joński). Ten ostatni polega na sztucznym budzeniu ośrodków psychicznych w człowieku. Według alchemików, jak również nauk Wschodu, droga ta nie jest właściwa, a raczej niebezpieczna. Umożliwia bowiem przeniknięcie w świat astralny ludzi, których poziom moralny i duchowy nie jest dostatecznie wysoki. W rezultacie mogą oni wejść na błędną drogę i stać się narzędziem dla sił destruktywnych, ze szkodą dla innych i własnego rozwoju. Natomiast droga pozytywnego wtajemniczenia chroni człowieka przed tym niebezpieczeństwem, uzależniając rozwój zdolności nadnormalnych od rozwoju moralnego i duchowego. Drogę tę możemy scharakteryzować w sposób następujący: początkowo uczeń musi się całkowicie zmienić pod względem moralnym, musi znaleźć w sobie wszystkie słabe i ujemne strony charakteru, wykorzenić je wytrwałą pracą, aby przez to rozwinąć w sobie charakter bardziej doskonały. Równoległe do tego procesu oczyszczenia moralnego, etycznego i duchowego postępuje rozwój zdolności psychicznych, uzależniony w zupełności od przemiany wewnętrznej człowieka i złączony harmonijnie z rozwojem zdolności nadnormalnych.

Badając traktaty alchemiczne mistyków średniowiecza widzimy, że dwa tego rodzaju wtajemniczenia były im dobrze znane. Wierni jednak swej zasadzie nauki zapomocą symboli, przedstawiają je w formie alegoryj: jako „mokry“ i „suchy“ sposób przygotowania „kamienia filozoficznego“. Szczegóły dotyczące tych dwu rodzajów procesu alchemicznego wykazują jasno, co mieli właściwie na myśli ich autorzy, zgadzają się one również z wskazówkami wiedzy wschodniej i nauk okultystycznych Zachodu.

Droga wtajemniczenia człowieka w szkołach wschodnich dzieli się na trzy zasadnicze etapy: 1. stopień etyczny, 2. stopień techniczny, i 3. stopień „mistrza“. Zadaniem stopnia pierwszego jest wyrobienie w uczniu należytego poziomu etycznego i moralnego. Te nowe cechy bardziej doskonałego charakteru muszą się stać nierozłączną częścią natury ucznia. W dawnych misterjach Zachodu stopień ten nazwany był „*purificatio*“, gdyż oczyszczając neofite umożliwiawał mu przejście do następnego stopnia, zwanego „*illuminatio*“, w którym następowało „oświecenie“ ucznia, wprowadzenie go w arkaną wiedzę. Na ostatnim stopniu oczekiwała ucznia „doskonałość“ mistrza — jednia mistyczna z Bogiem, tak zwana „*unio mystica*“.

Pierwszy stopień w alchemii przedstawiony był alegorycznie jako „praca przedwstępna“, polegająca na „oczyszczeniu materji pierwotnej“ z wszelkich naleciałości i domieszek. Wspomniana tajemnicza „materja pierwotna“ jest według alchemików nieodzowną dla „Wielkiego Procesu fabrykacji złota“ i znajduje się wszędzie. Jest to więc symbol ludzkości, gdyż każdy człowiek jest tą materją pierwotną, z której można stworzyć „złoto“ ducha. Alchemicy jednak podkreślają, że nie wszelka materja pierwotna nadaje się do tego procesu, trzeba ją umiejętnie znaleźć i wybrać, podobnie i w każdym człowieku znajduje się wewnątrz iskra ducha, jednak nie każdy nadaje się do wtajemniczenia, z wielu chętnych tylko garstka jest zwykle wybrana.

Badając w ten sposób dalej „Wielki Proces“ alchemików, widzimy, że „materia pierwotna“ odpowiednio oczyszczona od wszelkich domieszek, zostaje następnie umieszczona w tak zwanym „*jaju filozoficznym*“, to jest szklanym naczyniu hermetycznie zamkniętym; poczem zostaje poddana działaniu silnego ognia. Pod jej wpływem „materia pierwotna“ zaczyna się „rozkładać“ przechodząc stadium „gnicia“. Następnie czernieje i częściowo ulatnia się, skraplając się następnie w górnej części naczynia i ściekając na twardą pozostałość w dole. Drogą takich wielokrotnych destylacji-oczyszczania, materia pierwotna zaczyna świecić. Kolor czarny zamienia się początkowo w szary, aby następnie poprzez wszystkie kolory tęczy dojść do koloru śnieżno-białego. Dopiero jednak ukazanie się koloru czerwonego (występującego po kolorze białym) jest oznaką, że *kamień filozoficzny* jest gotowy. Proces ten nie kończy się w tym stadium, lecz trwa dalej, przyczem wszystkie fazy są powtórzone trzykrotnie. Bowiem uzyskany po raz pierwszy kamień filozoficzny nie jest nim jeszcze właściwie, jest to tylko tak zwane „lekarstwo pierwszego stopnia“. Dopiero gdy przejdzie ono jeszcze dwukrotne powtórzenie całego procesu, staje się prawdziwym kamieniem filozoficznym, którego nawet niewielkie ilości mogą przemienić metale nieszlachetne w złoto.

Jak widzimy, w całym tym procesie alchemicznym występują trzy fazy, które stanowią wyraźną analogię do trzech stopni wtajemniczenia. Osiągnięcie mistrzostwa — „*kamienia filozoficznego*“ jest zakończeniem procesu alchemii ezoterycznej i duchowej. Czarny kolor materji pierwotnej, jaki przybiera ona na początku procesu, jest symbolem tego stopnia nieświadomości i niewiedzy, w jakim znajduje się neofita, szukający wtajemniczenia. A do wtajemniczenia tego jest gotów ten tylko, kto zdaje sobie sprawę z bezsilności swego rozumu w obliczu wielkich zagadnień dręczących ludzkość od wieków, a jakie stawia mu życie; kto cierpi, nie mogąc pogodzić wyższych ideałów z otaczającą go rzeczywistością; kto zdaje sobie sprawę z bezsilności nieopanowanej woli ludzkiej w walce z niższą naturą człowieka. Głód wiedzy, gorączka służenia i żelazna wytrwałość, oto cechy, jakie winien posiadać kandydat do „wielkiego procesu“.

Umieszczenie materji pierwotnej w „*jaju filozoficznym*“ jest symbolem konieczności wglębnienia się w siebie samego w celu poznania swej wewnętrznej istoty duchowej i odgradzenia się od świata zewnętrznego zmiennych form. Poszczególne fazy „Wielkiego Procesu“, są symbolem różnorodnych faz życia ludzkiego na ścieżce wiodącej do wtajemniczenia, poprzez „ogień“ doświadczeń kształtujących nasz charakter, a nieodzownych dla wyrobienia sobie cech warunkujących powodzenie w tej pracy. Symbolem tego są wielokrotne destylacje, które stopniowo eliminują z natury neofity wszystkie cechy niepożądane, jakie mogą stać się przeszkodą w jego dalszej, bardziej głębokiej pracy duchowej. Zmiana barw materji pierwotnej przedstawia alegorycznie fazy psychologiczne, przez jakie przechodzi uczeń. I tak jego pierwotny kolor „czarny“, będący symbolem niewiedzy i niższej natury człowieka, stopniowo się rozjaśnia, przechodząc w końcu w kolor biały, będący symbolem czystości duchowej i moralnej. To stopniowe „przeświecenie“ człowieka jest rezultatem coraz silniejszego działania wewnętrznego światła jego ducha, które nie mogło promieniować poprzez grubą i ciemną dawniejszą powłokę fluidyczną. Różne kolory, przez jakie przechodzi materia pierwotna w czasie procesu, symbolizują jednocześnie postępujący rozwój własności psychicznych. Na niższym

stopniu rozwoju będzie to np. intuicja, na wyższym — jasnowidzenie, dar proroczy, własności uzdrawiające i t. p.

Pojawienie się koloru czerwonego w pierwszym stadium „lekarstwa pierwszego stopnia“ (czy też pierwszy stopień „purificatio“ — ucznia) symbolizuje osiągnięcie przez wtajemniczanego istotnego samopoznania, praktycznego poznania swego nieśmiertelnego wewnętrznego „Ja“, obudzonego już w uczniu, oraz obudzenie dzięki temu ośrodka woli, zdolnej panować nad osobistem, niższymi popędami. Osiągnąwszy ten stopień, uczeń gotów już jest do wejścia na drogę wiodącą do stopnia drugiego (powtórny proces dystalacji materii pierwotnej). Wreszcie następuje trzeci i ostatni stopień, gdy uczeń osiąga mistrzostwo, co jest znów symbolizowane przez trzecią dystalację, doprowadzającą do prawdziwego kamienia filozoficznego.

Technika procesu przygotowania kamienia filozoficznego, tak jak go opisują alchemicy, da się podzielić na trzy zasadnicze fazy, a mianowicie: 1. oczyszczanie soli, 2. koagulacja (zgęszczanie) rtęci, oraz 3. umacnianie siarki. Nazwy te jednak są tylko symbolami. I tak sól, rtęć i siarka symbolizują: 1. cielesną i psychiczną naturę człowieka — jego osobowość zmienną, 2. świadomość kosmiczną (nadświadomość) i 3. wolę inicjatywy naszego wyższego „Ja“.

W takim pojęciu trzy te fazy procesu alchemicznego polegają na: oczyszczaniu „soli“ — osobowości człowieka; zgęszczaniu „rtęci“, czyli rozwijaniu nadświadomości i w końcu, umacnianiu „siarki“ — czyli umacnianiu woli wyższego „Ja“. Niewątpliwie znaleźlibyśmy jeszcze wiele innych znaczeń tych nazw, jednak bardziej szczegółowa ich analiza wyszłaby poza ramy niniejszej pracy, możemy jednak stwierdzić, że symbolika alchemiczna poza formą zewnętrzną kryje w sobie znacznie głębsze znaczenie wewnętrzne.\*)

Wspomniane trzy fazy „Wielkiego Procesu“ odpowiadają ściśle trzem stopniom „wtajemniczenia“. Zadaniem ucznia pierwszego stopnia (etycznego) jest bowiem oczyszczenie swej osobowości tak, aby stała się ona bardziej podatna dla wpływu ducha (znalezienie w sobie samym światła duchowego). Zadaniem podmistrza (stopnia technicznego) jest nawiązanie kontaktu ze swoją naturą wyższą, wyrobienie w sobie umiejętności nawiązywania kontaktu ze świadomością kosmiczną, przyswojenie sobie i rozwinięcie mądrości stąd wyływającej (przyswojenie światła); i w końcu, przejawianie wpływu na otoczenie w celu rozszerzania światła. Na tym stopniu uczeń uzyskuje możność wydzielania swego ciała astralnego i posiłkowania się ośrodkami psychicznymi. Zadaniem *mistrza* jest umocnienie w sobie zdobytego światła wewnętrznego i tak silne zjednoczenie własnej woli z Wolą Boską, aby każdy, kto się z nim styka, mógł odczuwać potężny wpływ jego, doskonale już, oso-

\*) Vide: Albert Poisson, „Théories et Symboles des Alchimistes“, Paris 1891; tego samego autora: „Cinq Traités d'Alchimie des plus Grands philosophes“, Paris 1889; I. Jolivet Castelot, „La Science Alchimique“, Paris 1904; Berthelot, „Les Origines de l'Alchimie“, Paris 1885, oraz „Introduction à l'Étude de la Chimie des anciens et du Moyen-Age“, Paris 1889, oraz „La Chimie au Moyen-Age“, Paris 1893; Schmieder, „Geschichte der Alchemie“, Halle 1837; v. Harlefs, „Jakob Boehme und die Alchimiste“, oraz stare traktaty alchemiczne: „Der Hermetische Triumph“ (również istnieje [Berlin 1870] tłumaczenie francuskie), „Die Sonne von Osten“ (1873 — istnieje również nowsze wydanie Joh. Scheible, Stuttgart 1866), „Die Goldene Kette Homers“ (nowe wydanie z r. 1905. Karl Rohm. Lorch, z uwagami Dra F. Maaek'a).

bowości i dzięki temu stawał się sam lepszy, doskonalszy, czystszy i szlachetniejszy. Mistrz jest więc już w całej pełni „Kamieniem Filozoficznym“, przemieniającym „metale nieszlachetne“ w „złoto“. Jak widzimy, ten wielki proces Alchemii ukrywa w sobie znacznie głębsze i szersze znaczenie.

Nie bez powodu alchemicy nazywali swój kamień „filozoficznym“ lub też „kamieniem mędrców“. Już sama ta nazwa wskazuje, że mieli oni na myśli *kamień* zupełnie innego rodzaju. Prawdziwi alchemicy różokrzyżowi interesowali się najmniej sprawami czysto chemicznymi, choć ich bynajmniej nie lekceważyli, czego dowodem jest bogata spuścizna naukowa, jaka po nich została. Jednak głównym ich celem był człowiek i jego rozwój na drodze wiodącej do wtajemniczenia. Pod maską nomenklatury chemicznej i opisów różnych procesów alchemicznych rozwijali oni teorie filozoficzne, psychologiczne i kosmologiczne, o których w tych czasach trudno było mówić otwarcie w języku dostępnym dla każdego.

„Prawdziwa transmutacja metali jest sztuką umysłową“ — głosi stare przysłowie alchemiczne. Jest ono dla nas teraz zrozumiałe, kryje bowiem w sobie myśl dawniej ujawnioną tylko nielicznym i wybranym. „Kamień Filozoficzny“ jest więc przede wszystkim czynnikiem, pozwalającym na zmianę jednego stanu umysłowego czy też emocjonalnego na drugi. Chodzi tu jednak nie o zwykłe stany umysłowe, a o stan świadomości zwykłej oraz świadomości kosmicznej, dzięki której człowiek staje się panem swego świata duchowego i odradza się pod względem duchowym. Osiągnięcie tej „nadświadomości“, dokonywa się poprzez „Wielki Proces“ alchemii ezoterycznej i jest celem wszystkich szkół ezoterycznych Wschodu i Zachodu.

Świadomość kosmiczna jest świadomością wszechjedności, wspólnoty człowieka ze wszystkim co żyje we wszechświecie. Doznanie tego stanu nadświadomości choćby raz w życiu, zmienia całkowicie człowieka, staje się on „dwukrotnie urodzonym“, lub „zrodzonym z ducha“. Jest to „Narodzenie Chrystusa“ wewnątrz nas, o którym pisze święty Paweł. „Kamień Filozoficzny“ jest doskonałym symbolem tego stanu, a proces tworzenia Kamienia jest ściśle analogią rodzenia się nowego człowieka.

Jak widzimy z powyższych przykładów, najistotniejsze prawdy okultystyczne były dobrze znane alchemikom średniowiecza, którzy w symbolicznych traktatów zamknęli obszerny system filozofii ezoterycznej. Czytelnik obeznany z literaturą okultystyczną, studiując te stare traktaty alchemiczne, na każdym kroku spotyka prawdy dobrze mu znane z innych źródeł. I tak np. alchemicy dobrze orjentowali się w budowie materji i wszechświata, dowodem czego jest ich interpretacja słynnego zdania „Tablicy Szmaragdowej“: „To co znajduje się w dole, jest analogiczne do tego co znajduje się w górze, a to co jest w górze, jest analogiczne do tego, co znajduje się w dole“. W ujęciu alchemików atom materialny jest analogią systemu słonecznego. Elektrony atomu odgrywają bowiem rolę planet wirujących wokół słońca. Jest to pojęcie mikrokosmosu i makrosmosu, kryjące w sobie wielką prawdę, dopiero obecnie docenianą przez nowoczesną naukę. Jednak prawda ta była znana już alchemikom na równi z wiedzą o jedności materji i t. d. Ilustracją tej wiedzy będzie tłumaczenie alchemików drugiego zdania tablicy szmaragdowej: „Słońce jej ojcem, a księżyc matką“. Słońcem w ujęciu alchemików jest „siarka“, a księżycem „rtęć“ w ich znaczeniu ezoterycznym. Należy bowiem zawsze pamiętać, że siarka, rtęć i złoto nie mają nic wspólnego z pierwiastkami chemicznymi.

Alchemicy-hermetyści wyraźnie podkreślają to we wszystkich swych pracach, lub też zwracają na to uwagę w sposób alegoryczny.

Według alchemików istnieje w wszechświecie trzy uniwersalne zasady, będące podstawą wszystkiego, z czym się spotykamy w przejawionym wszechświecie. Trzy te zasady w nomenklaturze alchemicznej noszą nazwy: *siarki*, *rtęci* i *sol*. Pod nazwami temi alchemicy ukrywali następującą ideologję: rozpatrując jakikolwiek obiekt, niezależnie od tego czy to będzie słońce, atom, człowiek, lub zwierzę, zawsze stwierdzimy fakt, że byt tego obiektu składa się z trzech zasadniczych elementów: 1. energii, tego lub innego rodzaju, związanej z danym obiektem, a zaczerpniętej z ogólnego zapasu energii kosmicznej i umożliwiającej mu przejawienie się w sposób określony, oraz na reagowanie na wpływy otaczającego go środowiska (*siarka*); 2. z wpływów niższemi popędami. Osiągnąwszy ten stopień uczeń gotów już jest do wejścia zewnętrznych, nadchodzących do danego obiektu i budzących w nim świadomość takiego lub innego rodzaju (*rtęć*); 3. oraz z szaty zewnętrznej, ciała materialnego, które jest rezultatem wzajemnego działania tych dwu, biegunowo różnych w stosunku do siebie, energii: wewnętrznej i zewnętrznej. Jest to więc jakby twór ich wzajemnej neutralizacji (*sol*). Wola człowieka i wszelkiego rodzaju energia przejawiająca się wewnątrz niego jest „siarką”, wpływy zewnętrzne, nadchodzące do człowieka z zewnątrz, z otaczającego go Kosmosu i budzące jego świadomość niższego i wyższego rodzaju, to jego „rtęć”, a organizm fizyczny, będący rezultatem działania tych dwu energii — jego ciało — to „sol”.

Stosując powyższy schemat do atomu materialnego znajdziemy, że „*siarka*” będzie energią ukrytą wewnątrz atomu (a energia ta jest bardzo wielka, jak to ustaliły odkrycia naukowe ostatniej doby). „*Rtęć*” — to pole elektro-magnetyczne otaczające każdy obiekt materialny, poprzez które przepływają wszelkiego rodzaju siły kosmiczne działające na atom. „*Solą*” będzie materialne ciało atomu składające się z elektronów. Z prac alchemików średniowiecza można wywnioskować, że byli oni zwolennikami światopoglądu energetycznego, który dopiero niedawno wywalczył sobie prawo obywatelstwa w nowoczesnej fizyce. I tak według alchemików materia jest tylko złudzeniem naszych zmysłów, wynikającym z działania energii. Materia jako taka nie istnieje, a jest tylko formą uniwersalnej energii, której szybkość vibracji stanowi o takiej lub innej formie materji widzialnej dla oka. Prawdę tę znajdujemy w słowach słynnej Tablicy Szmaragdowej, gdzie powiedziane jest: „wszystkie rzeczy zostały zrodzone z tej jednej istotności (reczy)”. Dalej znów spotykamy się z następującym zdaniem: „siła jej (tej jedynej rzeczy) pozostaje niezmieniona, gdy przemienia się w ziemię (materję)”.

Pogląd ten jest całkowicie zgodny z najnowszymi prądami w nauce, według których, każda cząstka materji posiada w sobie ogromne wprost zapasy energii międzyatomowej. Jeślibyśmy tylko umieli rozbić atom, tem samem zdobylibyśmy niewyczerpane źródło energii. Nowoczesne teorie naukowe o energii atomu są rezultatem badań nad radioaktywnością materji i całkowicie idą po linii rozumowań alchemików. Gdybyśmy jeszcze bardziej zagłębili się w traktaty alchemiczne, to niewątpliwie znaleźlibyśmy wiele innych prawd, które dopiero obecnie stają się zdobyczą nauki. Jest rzeczą niewątpliwą, że sama radioaktywność i elektryczność były znane alchemikom, choć może nie potrafili się oni niemi posługiwać czy też ujawnić. Znajdujemy bowiem w ich

pracach stale wzmianki o „wewnętrzny ogniu“, który „nie opala palców“, o ogniu „mędrców“, który przedstawiony jest jako „eter i światło połączone w jedno“. Ireneusz Philaleta nazywa to „wewnętrzne światło“, lub ogień eterem, przycem tłumaczy pochodzenie słowa *eter* od słów greckich: *ἕσσις* — zawsze i *θερμότης* — ciepły. W jego ujęciu eter jest więc „wiecznym źródłem ciepła“. Nowoczesna nauka uważa rad za takie właśnie wieczne źródło energii cieplnej. Wspomniany Philaleta porównywa każde ciało materialne z latarnią ociemnioną czarnymi szybami, wewnątrz której pali się ogień — światło niewidoczne dla oczu ze względu na grubość materji go otaczającej. „Trudno badać bez zdumienia blask i niezwykle świecenie naszej materji ziemskiej“ — pisze adept Claude Germain.\*) Jednak alchemicy w swem „ogniu“ i „świecie“ widzieli zapewne nie tylko te promienie, jakie są związane z radioaktywnością, ale niewątpliwie mieli na myśli wszelkie inne promienie niewidzialne, a więc między innymi i elektryczność. Jeśli więc spotykamy w pracy alchemika (Perneta\*\*), takie zdania, jak np., że ten „ogień“ jest „ogniem niebieskim, przenikającym wszystko“, że on „wszystko niszczy i tworzy“, że „niszczy on wszystko, co jest nieczyste w wodzie i zmienia samą naturę wody“, że „ożywia i oświetla ciała z nim zmieszane“, to niewątpliwie wskazują one, że znane mu były charakterystyczne przejawy elektryczności, tylko wyjaśniając je, robił to w języku wówczas zrozumiałym. Przecież elektryczność znajduje się wszędzie. Od prądów elektrycznych wewnątrz atomu zależy zespolenie się drobinek tworzących atomy chemiczne. Prądy wysokiego napięcia topią metale, naruszając zespolenie ich cząstek. Widzimy więc, że elektryczność może „tworzyć“ i „niszczyć“. Prąd elektryczny sterylizuje wodę, zabijając znajdujące się w niej mikroorganizmy, pozatem rozkłada ją na składowe elementy, „zmienia więc naturę wody“.

Zagłębiając się dalej w prace alchemików moglibyśmy niewątpliwie znaleźć wiele jeszcze innych analogij dzisiejszych epokowych wynalazków. W każdym jednak razie trzeba przyznać, że znane im były podstawy światopoglądu ezoterycznego. Trzy zasady alchemików: „rtęć“, „siarka“ i „sól“, są tylko symbolem: umysłu, energii i materji. W filozofji Wschodu te same trzy zasady noszą nazwę: *Czitta*, *Prana* i *Akasza*. Przytem jest rzeczą znamienną, że alchemicy odrzucali „sól“-materję, jako samodzielną zasadę wszechświata, uważając ją jako pochodną innych, lub poprostu jako złudzenie.

Zatrzymując się tak długo nad rozpatrywaniem światopoglądu średnio-wiecznych alchemików zrobiliśmy to z następujących względów:

- a) po pierwsze: zapoznanie się z ich ideologją ułatwić nam może zrozumienie i ujawnienie nauk głoszonych przez różokrzyżowców;
- b) po drugie: zilustrowało nam to głębokość wiedzy ówczesnych alchemików-różokrzyżowców, którzy w czasach tak odległych doszli do opanowania podstawowych wiadomości z dziedziny budowy materji i wszechświata;
- c) po trzecie: stwierdziliśmy, że wiedza ezoteryczna tych alchemików nie odbiega w niczem od zasad ideologii innych szkół ezoterycznych. Wielkie prawdy ezoteryczne głoszone przez tę szkołę, a ostatnio rozpowszechniane przez Tow. Teozoficzne, doskonale były znane różokrzyżowcom średnio-

\*) Vide: Dr Ferdinand Maack: „Zweimal Gestorbene. Die Geschichte eines Rosenkreuzers aus dem XVIII Jahrhundert“. Str. 38—39.

\*\*) Piobb, „L'Évolution de l'occultisme“.

wiecza, co jest najlepszym dowodem ich bezpośredniego kontaktu ze źródłem tej wiedzy.

Niewątpliwie, tak jak prawda jest jedna, tak i źródło, z której ona wypływa, musi być w konsekwencji jedno. Światopogląd ezoteryczny w swej istocie jest więc zawsze jeden i ten sam, różni się tylko w formie, w jakiej jest podawany ludziom. Dlatego też zawiła symbolika alchemików kryje w sobie te same prawdy, jakie podane nam zostały przy końcu ub. stulecia jako rewelacje nauki Wschodu. Niewątpliwie na świecie istnieją różne ośrodki wtajemniczenia człowieka, utrzymujące bezpośredni kontakt z wieczystym źródłem prawdy, które nie jest monopolem żadnego środka. Wychodząc z takiego założenia nietrudno będzie przypuścić, że Zakon Różokrzyżowy był właśnie jednym z takich ośrodków, pracującym na odrębnym terenie swej rasy, tak jak szkoła wschodnia jest ośrodkiem pracującym wśród ludzi Wschodu. Zawiłość symbolistyki alchemików różokrzyżowych była przyczyną, że prawdy przez nich głoszone, tak długo nie były zrozumiane, stając się udziałem nielicznych tylko wtajemniczonych. Dopiero rozpowszechnienie się ideologii teozoficznej, ułatwiło właściwe podejście do prac alchemicznych i stwierdzenie jedności, jaka występuje pomiędzy naukami Wschodu, a wiedzą alchemików różokrzyżowców rasy białej. Różnorodność formy tej jednej prawdy, usprawiedliwiona jest ogromną różnicą, jaka występuje w warunkach życia i psychologii Europejczyka i Indusa. Również i system samej pracy wtajemniczenia musi być różny i dostosowany do konstytucji psychofizycznej tych dwóch tak bardzo odrębnych ras. Różnice te możemy przedstawić symbolicznie jako górę, po stokach której prowadzą różne ścieżki, wiodące na jej wierzchołek. Pozornie biegną one daleko od siebie, a sposoby podejścia pod tę górę są najzupełniej różne, dostosowane są bowiem do warunków istniejących z każdej strony góry. Nie zmienia to jednak w niczem faktu, że wszystkie te ścieżki zbiegają się w jednym centralnym punkcie góry. Wędrowcy idący tą lub inną ścieżką muszą jednak w rezultacie dojść do tego samego celu.

Adam Abdank (Kraków)

## Przewroty w poglądach na wszechświat

### II.

#### *Pogląd mechanistyczny.*

#### Ciąg dalszy.

Badania energii chemicznej weszły na nową drogę wskutek prac i odkryć genialnego **Lavoisiera**. Jeszcze Newton, jak dowodzą jego pośmiertne papiery, poświęcił wiele swego cennego czasu bezpłodnym poszukiwaniom alchemicznym. Lavoisier natomiast przez konsekwentne stosowanie wagi chemicznej wykrył w r. 1789 prawo zachowania materji, które stało się podstawą całej nowożytnej chemji. To prawo, które powiadało, że przez żadne procesy chemiczne nie można materji powiększyć ani unicestwić, zmieniło

zupełnie doktryny alchemików. Upadła hipoteza flogistonowa, uważająca ogień za materję i rozumiano procesy utleniania.

Ciągły rozwój chemii analitycznej dokonał wyodrębnienia około 90 pierwiastków z ogromu istniejących w przyrodzie połączeń chemicznych. Pierwiastki zaś wykazały pewne grupowe podobieństwa, będące w związku z ich ciężarem atomowym. Te ciężary odnośnie do bardziej rozpowszechnionych i znanych pierwiastków obliczył pierwszy **Dalton** na początku XIX wieku i stworzył w ten sposób dalszą podstawę dla rozwoju chemii.

Po prawie zachowania materji przyszła w pół wieku później kolej na analogiczne prawo w odniesieniu do energii. Wypowiedział je w r. 1842 **Robert Mayer** jako zasadę zachowania energii w słowach: „*Suma energii we wszechświecie jest ilością stałą.*” Wśród tej stałej ilości energii odbywają się ustawiczne przemiany jednych jej form na drugie. Ciepło zamienia się na ruch mas, ten ruch na światło, głos, elektryczność i odwrotnie. Przy tych przemianach żadna ilość energii nie ulega unicestwieniu ani też żadnej nie przybywa. Panowanie tej zasady we wszystkich zjawiskach natury fizycznej udowodnił **Helmholtz** w r. 1847.

**Clausius**, nieco później (r. 1850) opracowując mechaniczną teorię ciepła, wypowiedział dalszą zasadę, iż cała energia wszechświata składa się z energii odwracalnej, to znaczy zamienialnej na pracę i z energii nieodwracalnej, to jest takiej, która jako ciepło wypromieniowane lub zawarte w ciałach ziemniejszych niż otaczające, już nie jest zdolną do wykonania pracy. Tę nieodwracalną część energii nazwał Clausius „entropją” czyli energią do wnętrza skierowaną. Rośnie ona stale we wszechświecie kosztem energii pierwszego rodzaju. To zjawisko zostało sformułowane jako druga zasada termodynamiki:

*„Entropja dąży we wszechświecie do swego maximum.”*

Konsekwencje tego prawa są niezmiernie doniosłe, albowiem zapowiada ono koniec wszechświata, jako zbliżający się nieodwrotnie i nieuchronnie. Kiedy bowiem wskutek entropji nastąpi zanik wszelkich różnic temperatury, to nastąpi zarazem zastąpienie wszelkiego ruchu a tem samym i życia.

Jeżeli ma nastąpić koniec wszechświata, to nasuwa się pytanie, czy był kiedykolwiek początek wszechświata. Na to pytanie odnośnie do naszego systemu słonecznego odpowiedział jeszcze w r. 1796 **Piotr Laplace**, matematyk i mechanik, w dziełach: „*Wykład systemu świata*”, „*Mechanika niebios*” (1799). Zapomocą bystrzych wywodów na drodze wyższej matematyki, której zasady podał już Newton i Leibniz, postawił on hipotezę, dając początek całemu naszemu systemowi słonecznemu powstały z obracającej się kuli mgły, a to przez zgęszczanie i odrywanie się pierścieni tej zgęszczonej mgły od głównej masy. Te oderwane pierścienie zwiły się znowu w kule wirujące około swych osi i obracały się równocześnie około głównej masy, dając początek planetom.

Kwestji początku co do czasu Laplace nie rozstrzygnął. Przyjąwszy olbrzymią mgławicę kulistą z bardzo rozrzedzonej i lekkiej materji, musiał przyjąć także, iż w czasie niezmiernie i niewyobrażalnie odległym rozpoczął się w niej ruch obrotowy, którego przyczyna i początek stanowią zagadki niepoznawalne. Można jedynie rozumować, że ruch jest pierwotną właściwością materji.

Z kosmogenicznych wywodów Laplace'a wynikała jednorodność materii, z której powstały światy. Tę jednorodność udowodnili doświadczalnie **Bunsen** i **Kirchhoff** (r. 1860), obserwując rozszczepianie w pryzmatach promieni światła, wysyłanych przez gwiazdy i badając tak powstałe widma. Ta metoda, nazwana analizą spektralną, okazała się jednym z największych triumfów nowoczesnej fizyki. Pozwala bowiem nie tylko poznawać, z jakich pierwiastków składa się materia badanej gwiazdy, lecz także, za pomocą tak zwanej *zasady Dopplera*, wykryć ruchy i oddalania się gwiazd i mgławic, będących na krańcach teleskopowej widzialności. Ta zaś widzialność zapomocą dzisiejszych teleskopów w obserwatorjach Kalifornji sięga do odległości wynoszących setki milionów lat światła.

Potężną pomocą w badaniu astronomicznych zjawisk wszechświata stała się fotografia. Wynaleziona w połowie XIX wieku przez **Niepce'a** i **Daguerra** osiągnęła ze skromnych początków taką techniczną doskonałość, iż stała się jednym z najczulszych i najsztubtelniejszych procesów chemicznych. Wzajemne wspomaganie się analizy spektralnej i fotografii umożliwiło powstanie i rozwój nowej nauki o fizycznych własnościach ciał niebieskich, zwanej *astrofizyką*.

Do wspaniałych postępów mechanistyki, odnośnie do fizycznych i chemicznych własności wszechświata, dołączyły się od początków XIX wieku postępy dokonane w dziedzinie zbadania istot organicznych i życia organicznego. Francuz **Lamarck** w r. 1809 rzucił światło na tworzenie się i przekształcanie gatunków z form prostszych do bardziej złożonych zapomocą dziedziczności i przystosowania. Jego teoria transformizmu wykazała, jak zmieniają się gatunki istot żyjących, jeżeli są zmuszone ćwiczyć i stosować w życiu jedne organy a zaniedbywać inne. Te zmiany, doskonalenia i zaniki są natury mechanicznej, fizykalnej i chemicznej. Teoria Lamarcka wpłynęła na rozwój metod doświadczalnych w biologii. Te zaś, poparte przez anatomję porównawczą, doprowadziły do ważnych odkryć w dziedzinie poznawania komórek żyjących, ich kształtowania się, wzrostu i rozwoju.

Te postępy i osiągnięcia stanowiły przygotowanie do działalności naukowej **Karola Darwina**, największego przyrodnika XIX wieku. W dziele: „*O powstawaniu gatunków drogą naturalnego rozwoju*” (1859) uzasadnił ponownie rozumowo i metodycznie ideje Lamarcka i wykazał, że głównymi czynnikami w rozwoju istot żyjących są: *walka o byt*, która pozwala istnieć tylko gatunkom najlepiej dostosowanym do wymagań ośrodków życia i *dobór naturalny*; który w tym samym gatunku dąży do udoskonalenia typu średniego jednostek a niszczy typy skrajne. W r. 1871 wydaje Darwin dzieło: „*O pochodzeniu człowieka*“, które staje się podstawowym dla dociekań nad rozwojem ludzkiego organizmu.

Zastosowanie fizykalnych metod do badania skorupy ziemskiej zaczyna się od **Lyella**, który w r. 1830 opracował „*Zasady geologii*”. Następują prace szeregu uczonych aż do **Suessa** i **Pencka**, który opierając się na danych doświadczalnych, usuwają z nauki o ziemi hipotezy o charakterze cudowności lub nagłych katastrofalnych przemian. Równocześnie postępujące nauki paleontologii oraz petrografji wykazują, iż skorupa ziemi powstała z zestalenia się masy ognisto-ciekłej i jej skryształizowania. Następne działania powietrza, wody i czynników mechanicznych powodowały powstanie skał osadowych

oraz ściąganie się i sfałdowanie skorupy ziemskiej w ciągu setek milionów lat. Również życie istot organicznych zaczęło się od gatunków najprostszych i było funkcją powstawania na ziemi, wodzie i powietrzu odpowiednich warunków rozwoju i takiej temperatury, która nie niszczyła życia.

Istotą i przebiegiem życia zajęły się przyrodnicze nauki: biologia i fizjologia, które wykazały, iż zjawiska życia odbywają się w plazmie, będącej zespołem grup białkowych, a więc związków węgla, wodoru, tlenu i azotu, przyczem węgiel odgrywa rolę najważniejszą.

Zesumowanie postępów, jakie kulturalna ludzkość osiągnęła w wiekach XVII, XVIII i XIX na drodze rozwoju mechanistycznych odkryć, badań i teorii dawało pod koniec XIX wieku wyniki, które musiały zdumiewać swoim ogromem i doniosłością. W dziedzinie poznania przyrody każda jej gałąź rozwinęła się i zyskała znakomicie. Fizyka poznała jedność energii w wszechświecie, ich ustawiczną gre i przemienność przy zachowaniu stałej ilości tak energii, jak i materji oraz masy. Chemja poznała wszystkie pierwiastki i doszła do przekonania, że one przedstawiają najprostsze ciała, wchodzące w skład materji a ich najmniejszymi cząsteczkami są atomy. Wydoskonalono metody zbliżania się do absolutnego zera temperatury ( $-173^{\circ}$ ) i przeprowadzono w stan stały lub płynny nawet najbardziej opierające się gazy.

Równoległe z poznawaniem i ujarzmianiem tajemnic przyrody szły odkrycia, wynalazki i zastosowania techniczne, które zasadniczo zmieniły sposoby życia kulturalnych narodów. Maszyna parowa zastąpiła miliony rąk ludzkich w ciężkich pracach i pozwoliła przebywać lądy i oceany. Prądnicą elektryczną złączona z turbiną parową lub wodną stała się źródłem potężnej energii elektrycznej, dająca światło, ciepło, siłę fizyczną i chemiczną. Telegraf i telefon triumfowały nad czasem i przestrzenią. Odkrycia chemiczne wzmogły potężnie wytwarzanie plonów ziemnych przez nawozy sztuczne, dały nowe środki żywnościowe, jak cukier i zmniejszyły cierpienia ludzkości, dostarczając medycynie setki lekarstw i środków do zabijania bakteryj. Zmechanizowane górnictwo wydobyło z głębi ziemi złożone tam niegdyś przez energję słońca zapasy termiczne węgla i nafty, które przerobione na gaz świetlny lub benzynę umożliwiły budowę lekkich a mocnych motorów spalinowych, zastosowanych przez wiek XX do żeglugi powietrznej. Hutnictwo metali a zwłaszcza żelaza nadało wiekowi XIX charakterystyczne piętno „maszynowego“.

Wobec tych wyników zdawało się ludzkości przy końcu XIX wieku, że wszystkie kwestje, dotyczące zagadek wszechświata, zostały już tak zbadane, wyjaśnione i rozwiązane, iż czasem następnym a zwłaszcza XX wiekowi niewiele pozostanie do odkrycia. Raczej powinien on, korzystając z poznanych sił przyrody, rozpocząć pracę nad uszczęśliwianiem ludzkości.

Znaleźli się uczeni przyrodnicy i technicy nawet światowej sławy, jak Büchner, Haeckel, Ostwald, którzy twierdzili, że tylko mechanistyka daje nam rzeczywiste objaśnienie zjawisk wszechświata, gdyż sprowadza je do rzeczywistych przyczyn działania a więc do ślepych i nieświadomie działających ruchów uwarunkowanych przez *materjalną* treść ciał. Cały wszechświat jest tylko areną dla ruchów wypełniającej go materji. Te ruchy zaś należy pojmować jako ciągłe zmiany powstawania i przemijania, tworzenia i rozkładu.

W ten sposób we wszystkich naukach przyrodniczych zapanowały absolutnie prawa mechaniki ujęte w matematyczną formę, jako bezwarunkowo ważne, gdyż ich podłożem jest mechaniczna przyczynowość. To znaczy, iż żadne zjawisko, pojęte jako skutek, nie przebiega bez przyczyny.

To prawo przyczynowości stało się gwiazdą przewodnią dla przyrodników w poznawaniu zjawisk.

Tem samem musiała odpaść celowość.

Pytanie, jaki jest cel zjawisk, — w ich całej niezmierzonej różnorodności, zakresie i przebiegu, — stało się bezprzedmiotowe.

Wedle mechanistycznego poglądu nie istnieją dla zjawisk żadne wewnętrzne popędy ani rozwojowe podłoża jakościowej natury i nie istnieje żaden wyższy związek, któryby je łączył i jednoczył. Wszechświat jest zbiorem przypadkowych skupień i grup złożonych z istnień pojedynczych, zaś bieg wszechświata jest bezplanowym następstwem poszczególnych procesów. Wobec tego nie mają sensu takie pytania: „dlaczego poruszają się ciała niebieskie, krystalizują minerały, kwitną rośliny, rosną zwierzęta, żyją ludzie“?

Natomiast należy uznać, że każde zjawisko jest funkcją czyli współdziałaniem i zależnością trzech wielkości: materji, czasu i przestrzeni.

Materia ma charakter cykliczny. Jej stany skupienia zmieniają się okresowo i skutkiem tego jedne światy powstają a inne gina.

Przestrzeń ma byt rzeczywisty, jako rozciągłość trójwymiarowa.

Czas ma również byt rzeczywisty czyli istnieje realnie. Jest on nieskończony i nieograniczony, nie ma początku ani końca.

Ten zespół zapatrywań, założeń i twierdzeń nadawał mechanistycznemu pogładowi na świat charakter *determinizmu*, czyli *wyznaczalności*.

Przyjmował bowiem, iż każde zjawisko zależy w ten sposób od innych zjawisk, iż przez te inne zjawiska można je wyznaczyć a więc wykryć stosunki, jakie zachodzą między rozważanem zjawiskiem a tamtymi zjawiskami. Stosunki te dadzą się wyrazić matematycznie, jako funkcje czyli związki między wielkościami materji, czasu i przestrzeni (system c, g, s = centymetr, gram, sekunda). Wobec tego we wszechświecie nie ma miejsca ani na przypadki, ani na cuda. Wszystko bowiem co się dzieje, wszystkie zdarzenia czy zjawiska są koniecznościami, płynącemi z powodów do następstw, z przyczyn do skutków. O ile znamy te powody i przyczyny, o tyle możemy przewidzieć i oznaczyć następstwa i skutki.

W konsekwencji *determinizmu* odnośnie do działań ludzkich musiał zaprzeczyć istnieniu wolnej woli.

Jeżeli istnieje ścisły związek między przyczyną i skutkiem we wszystkich działaniach, to u ludzi będących źródłami działań nie istnieje wolna wola. Gdy bowiem wszystko we wszechświecie jest koniecznością w swoim stawianiu i dzianiu się, to i akty woli są również koniecznością. Wszak każdy taki akt woli jest wyznaczony przez organizację chcącej jednostki i przez warunki otaczającego ją zewnętrznego świata. Tymi warunkami, które zmuszają człowieka do takich a nie innych działań, są między innymi: dziejczność, wychowanie, przystosowanie do danych okoliczności, wpływ środowiska, a wreszcie działanie człowieka zależy od najsilniejszego motywu.

Nim przeminał dumny ze swych postępów wiek XIX, pozostawiając swemu następcy zwycięską i triumfującą mechanistykę, zaszyły niektóre odkrycia w cichych pracowniach uczonych. Te odkrycia miały przygotować ludzkość do trzeciego przewrotu w poglądach na wszechświat.

K. Chodkiewicz (Lwów)

## Michał Nostradamus

Ciąg dalszy.

### 2. Dar wieszczu i pierwsze przepowiednie.

W swoim darze wieszczym wypowiada się sam Nostradamus kilkakrotnie w swoich pismach, a to w przedmowie do pierwszych 7-miu ksiąg centuryj (list do syna Cezara), w przedmowie do trzech ostatnich ksiąg (list do Henryka II-go) i w pierwszym kwadransie na początku pierwszej centuryj. W przedmowie do listu swego syna mówi Nostradamus o „objawionych inspiracjach, które otrzymywał, gdy w niektórych dniach był limfatycznie<sup>1)</sup> nastroszony, i o długich obliczeniach (astrologicznych), którymi sobie osładzał nocne studia“. W przedmowie do listu do Henryka II-go wspomina, że przepowiednie swoje obliczał według ruchu ciał niebieskich i przy pomocy objawienia, które nawiedzało go w niektórych chwilach, a który to dar był dziedzictwem po przodkach. Powiada on, że ten naturalny i odziedziczony instynkt (mon naturel instinct qui m'a esté donné par mes aïtes) łączył z długiemi bieżącemi obliczeniami, starając się wtedy uwolnić duszę, ducha i umysł od wszelkiej troski, zmartwienia i podniecenia, przez spokój i równowagę własnego wnętrza.

Pierwszy kwadrans pierwszej centuryj brzmi:

Estant assis de nuit secret estude,  
Seul repose sur la selle d'acrain;  
Flambe exigue sortant de solitude,  
Fait prosperer vain qui n'est à croire vain.

W tłumaczeniu polskim znaczy to: „Gdy zajęty w nocy studjowaniem tego, co tajemne, siedzę samotny na trójnogu spiżowym (aluzja do Pytji), — mały płomień zapalający się w samotności — pozwala mi przepowiadać to, w co można wierzyć.

Z podanych wyjątków z pism Nostradamusa widzimy, że główną podstawą jego sztuki wieszczbiarskiej była zdolność jasnowidzenia w czasie, którą miał odziedziczoną po przodkach a przy ustalaniu terminów zapowiadanych zdarzeń kierował się również astrologją i związanemi z nią obliczeniami; miała ona jednak dla niego znaczenie jedynie pomocnicze, drugorzędne. Jak

<sup>1)</sup> „Lymphatique“ należy tłumaczyć „przez ekstazę“. Limfatykiem nazywano tych, którzy wpadali w szal miłosny na widok pięknej dziewczyny, ponieważ tacy beznadziejnie zakochani rzucali się do wody z rozpaczą (woda znaczy po grecku lympha), nazywano takich zapaleńców limfatykami. W dalszem znaczeniu nazwa ta oznaczała również szal wieszczu.

widzimy z podanego pierwszego kwadrantu pierwszej księgi centurii, ten dar wieszczcy, te inspiracje ze świata ducha nawiedzały Nostradamusa w godzinach nocnych, gdy samotny w swoim gabinecie w Salon, na poddaszu, patrzył przez otwarte okno na rozpościerający się przed nim horyzont. I wtedy we wnętrzu jego duszy rozblyskiwało to boskie światło, ten mały płomień, który przed jego oczami przesuwiał jakby taśmę filmową przyszłych zdarzeń. W przedmowie do listów do Henryka II-go powiada Nostradamus, że byłoby mu możliwym przy każdej z opisanych przepowiedni podać dokładny czas jej spełnienia — nie czyni tego jednak, bo nie podobałoby się to wielu możnym i król musiałby potem brać go przed nimi w obronę. Że Nostradamus potrafiłby to zrobić, gdyby chciał, musimy mu wierzyć. W teście przedmowie powiada wyraźnie, że rok 1792 będzie rokiem, w którym nastąpi wielkie prześladowanie Kościoła katolickiego i w którym ludzie będą sądzili, że zaprowadzili nową rachubę czasu. Oba te fakty stały się w podanym roku. Francuska rewolucja skasowała religię chrześcijańską a uchwała Konwentu Narodowego z 5 października 1793 wprowadziła nową rachubę czasu, antyreligijną, początek której ustanowiono na 22 września 1792. Przetrwiała ona jednak tylko do r. 1804, bo w tym roku została zniesiona przez Napoleona. I znów Nostradamus miał rację pisząc, że ludzie są d z i l i, że wprowadzili nową rachubę czasu, bo plan ten nie udał się.

Astrologicznym studjom oddawał się Nostradamus od młodości, a w okresie dziesięcioletnim swych podróży stykał się wielokrotnie z ludźmi obeznanymi z tą nauką. Południowa Francja i północna Hiszpanja znała astrologię jeszcze od Maurów, którzy w niej celowali. Wszystkie swe dzieła astrologiczne popalił Nostradamus przed śmiercią, by się nie dostały w niepowołane ręce. Badania astrologiczne dawały Nostradamusowi szkielet zewnętrzny do jego przepowiedni, a żywa treść tych przepowiedni musiała być wynikiem jego wewnętrznego natchnienia.

Jak się objawiał ten dar wieszczcy, ta rzadka zdolność jasnowidzenia w czasie?

Z podanych ustępów widzimy, że Nostradamus wpadał wtedy w pewien rodzaj transu, może niepełnego, ale polegającego na pewnym zwięzieniu świadomości dziennej. Wybierał porę nocną, separował się na swem poddaszu od wszelkich wrażeń zewnętrznych, odprężył się wewnętrznie, starał się uzyskać harmonię wewnętrzną i równowagę, uspokoić uczucia i wtedy dopiero uzyskiwał owo widzenie wewnętrzne. Uzyskane jasnowidzenia kontrolował i uzupełniał danymi i obliczeniami astrologicznymi. W przedmowie „do Henryka II-go“ powiada, że te obliczenia astrologiczne robił według lat, miesięcy i tygodni i to dla okolic i krajów, większych miast Europy i Afryki i nawet części Azji. To znaczy, że znał przynależność astrologiczną pewnych krajów czy pasów terenu do pewnych znaków zodiakalnych i obliczał dla nich astrologicznie pewne zdarzenia, co pozwalało mu określać czas widzianych zdarzeń dziejowych. Przykłady na to dam później.

Kwestja jasnowidzenia w przestrzeni nie przedstawia dziś dla parapsychologii specjalnych trudności. Jest faktem stwierdzonym, nie mamy jeszcze tylko zgodnych teorii co do jej tłumaczenia i technicznego wyjaśnienia. Polegać będzie prawdopodobnie na czasowym wydzieleniu z siebie ciała astralnego przez jasnowidza i oglądaniu w czwartym wymiarze danych obrazów, niezależnie od odległości przedmiotów czy miejsca, w którym się dany fakt

dzieje. Przy jasnowidzeniu w przeszłość mamy już większe trudności, ale i tu możliwość takiego jasnowidzenia jest stwierdzona. Parapsychologia przyjmuje, że każdy fakt, który się zdarzył, zostawia w subtelniejszej materji eterycznej swoje odbicie i jasnowidz ma właśnie zdolność oglądania owych śladów, owych odbić, które tkwią w miejscach, gdzie się dany fakt zdarzył lub przy dawnych przedmiotach. Podobnie zresztą jest częściowo i przy psychometrii.

Najwięcej trudności sprawia jasnowidzenie w przyszłość. Parapsychologia jest tu bezsilna. Zajmuje się wprawdzie płaszczyznami astralną i myślową, ale tylko o tyle, o ile dotyczą one ciał astralnych i myślowych człowieka a nie sięga w same owe płaszczyzny, nie mając instrumentów do ich badania. Tłumaczenie dać nam tu mogą dopiero nauki ezoteryczne, które badają te strefy. Ezoteryzm twierdzi, że kosmos cały budowany jest według pewnego z góry ustalonego planu tak, jak np. inżynier budowniczy planuje dom przed rozpoczęciem budowy. Budowa wykonywana jest potem we wszystkich szczegółach w czasie i przestrzeni według tego zgóry ułożonego planu. I jak plan istnieje w umyśle inżyniera nawet przed narysowaniem go na papierze, tak samo plan zdarzeń światowych, jakie mają nastąpić, istnieje zapewne w duchu tych Istot Wyższych, które kierują naszą Ziemią i narodami na drodze ewolucyjnej ludzkości. Jasnowidz, który potrafiłby w umyśle inżyniera odczytać ów plan domu i szczegółły jego wykonania, mógłby ten dom dokładnie opisać i powiedzieć nam, kiedy jego budowa zostanie ukończona; — tak samo więc ten, kto potrafiłby wznieść się tak wysoko, by wejść w kontakt z duchami kierowniczymi Ziemi i narodów, mógłby może identycznie poznać szczegóły przyszłych wydarzeń. Jest to tor myślowy, po którym nauka będzie musiała kiedyś pójść, jeśli zechce wyjaśnić stwierdzone już dziś fakty jasnowidzenia w przyszłość. Jak ten fatalizm przyszłości uzgodnić z pojęciem wolnej woli człowieka — tłumaczyłem już przy innej sposobności, nie będę już więc tej kwestji powtarzał.

W toku dalszych wywodów postaram się właśnie na przepowiedniach Nostradamusa udowodnić, że jasnowidzenie w przyszłość jest faktem dokonanym i ponad wszelką wątpliwość stwierdzonym. To co mówiłem poprzednio o inżynierze i jego planie, tj. konieczność przejęcia jakiejś potężnej świadomości wyższej, pracującej w 3 formach czasu równocześnie, tj. w przeszłości, teraźniejszości i przyszłości, a wobec której nasza ludzka pyszna i dumna intelektualna świadomość jest zaledwie świadomością wymoczka czy kraba — mówi i sam Nostradamus w przedmowie do listu do swego syna. Czytamy tam następujące słowa: „Świadomość przyszłych zdarzeń uzyskujemy w ten sposób, że odrzucając fantastyczne obrazy imaginacji opieramy się na nadnaturalnych boskich inspiracjach i na niebieskiem (astrologicznem) położeniu miejscowości i dzięki boskiej sile, potędze i zdolności, w łonie której wszystkie trzy czasy ujęte są wspólnie ramionami wieczności — możemy określić stosunek zdarzeń do ich przeszłych, teraźniejszych i przyszłych przyczyn. Bo „wszystko leży nago i otwarcie przed Tobą o Panie!“ (wyjątek z psalmu).

Co nam mówi ten ustęp? Otóż wyjaśnia nam tu Nostradamus, że jasnowidzenie jego sięgało poza plan astralny (imaginacje) aż do planu myślowego (inspiracje). Że dużą rolę w korygowaniu inspiracji grały dane astrologiczne. Uznaje dalej ową istotę wyższą (Boga), w której umyśle istnieje ów plan przyszłych zdarzeń i przed której wzrokiem wszystko leży „nago i otwarcie“.

Powiada dalej, że w tym planie i na tej płaszczyźnie mamy do czynienia z trójjednią czasu, w której przeszłość, teraźniejszość i przyszłość istnieją równocześnie obok siebie.

Biografowie Nostradamusa podają, że ów dar proroczy zaczął się u niego objawiać w początku ośmioletniego okresu, jaki spędził w podróży po Francji i Italii. Pewnego dnia spotkał Nostradamus młodego Franciszkanina, imieniem Feliks Peretti, który na targowisku w Ankonie, z ramienia klasztoru sprzedawał nierogaciznę i ukląkł przed nim w głębokim ukłonie. Obecni przytem inni Franciszkanie pytają Nostradamusa, dlaczego to robi, na co otrzymują odpowiedź, „że wolno mu ugiąć kolana przed Jego Świątobliwością!“ I faktycznie, młody mnich został potem kardynałem de Montalte, a w r. 1585 papieżem Sykstusem V-tym.<sup>\*)</sup>

Inny ciekawy i bardzo charakterystyczny fakt przepowiedni na krótką metę miał miejsce na zamku Fains u bogatego szlachcica de Florinville, którego żonę Nostradamus leczył. Pewnego razu na spacerze z panem domu roznawiał Nostradamus o przepowiedniach. Pan domu ujrawszy na podwórzu dwa prosięta, z których jedno było czarne, chcąc zakpić z Nostradamusa, zapytał, jaki będzie los tych prosiąt? Na to nasz doktor spokojnie wyjaśnił, że pan de Florinville zje czarne prosię, a wilk zje białe. Szlachcic chcąc wyłapać proroka na kłamstwie, po powrocie ze spaceru zawołał kucharza i kazał mu natychmiast zarządzić białego prosiaka, upiec i podać na kolację. Chciał w ten sposób uniemożliwić udanie się przepowiedni Nostradamusa.

Kucharz zabrał się natychmiast do roboty, zarządził jasnego prosiaka, oprawił go i nałożył na rożen, poczem mając inną robotę, rozpalil ogień i wyszedł na chwilę z kuchni. Mały prosiak smażył się na rożnie. Smakowity zapach z kapiącego tłuszczu rozchodził się wokoło. Młody wilczek hodowany w zamku i stale żywiony w kuchni, zwabiony zapachem, wlaźł do kuchni przez otwarte okno i ściągawszy prosię z rożna, zabrał się pracowicie do pożerania go. Zjadł już dwie trzecie, gdy wszedł kucharz. Przepędził wilczka, ale prosiak przepadł; nie zwlekając tedy zarządził drugiego, czarnego, oprawił go i według rozkazu podał na stół, nie przyznając się panu domu do awantury z wilkiem.

Szlachcic obserwował z zadowoleniem, jak Nostradamus smacznie zajadał, poczem niby mimochodem zwrócił mu uwagę, że je właśnie tego prosiaka, który — według przepowiedni — miał zostać pożarty przez wilka; na co Nostradamus z uśmiechem wyjaśnił, że na stole jest prosiak czarny, a biały został przez wilka zjedzony. Przyzwany kucharz padł na kolana i wyjawiał całą prawdę.<sup>1)</sup>

Przepowiedni takich, wypowiedzianych dorywczo przez Nostradamusa w różnych okolicznościach codziennego życia, podają jego biografowie cały szereg. Wskazują one również na zdolność jasnowiedzenia w przestrzeni, którą Nostradamus posiadał. Gdy np. podczas jego pobytu na dworze królewskim w Paryżu stroskana jakaś markiza, której zaginął ulubiony piesek-faworyt wysłała posłańca do Nostradamusa z prośbą o radę — Nostradamus nie otwierając drzwi, miał zawołać do posłańca: „widzę psa na tej a tej drodze na rogat-

\*) „Nostradamus“ przez Eugeniusza Barestę.

<sup>1)</sup> P. J. de Haltze: „Vie et Testament de Nostradamus“.

<sup>2)</sup> Zestawiają je I. Moura i P. Louvet w „La vie de Nostradamus“.

kach Paryża, właśnie zatrzymują go dwaj ludzie, biegnijcie tam go szukać!" I pies faktycznie został w podanem miejscu odnaleziony.

Wszystkie te jednak ustne przepowiednie, choć bardzo ciekawe, nie mają jednak dla nas większej wartości, gdyż nie są dostatecznie udokumentowane. Ciekawsze będą przepowiednie pisane przez Nostradamusa i wydane drukiem wkrótce potem, a które sprawdziły się z matematyczną dokładnością po kilkunastu czy kilkudziesięciu latach, gdy ze śmiertelnych szczątków uczonego doktora niewiele już w grobie zostało. Przepowiedniami temi zajmiemy się szczegółowiej w następnych rozdziałach.

### Jan Herbert (Paryż)

Autoryzowany przekład H. Włtkowskiej

## Wielecy myśliciele Indyj współczesnych

### II.

#### Ramana Maharshi.

W Indjach współczesnych istnieją dwa główne ogniska kultury duchowej. Położone są na południu od Madrasu, odległe od siebie o 80 kilometrów, co w stosunku do obszaru kraju jest odległością nieznaczną. Kierują nimi dwaj nauczyciele, zasadniczo od siebie różni.

Dokoła nich wytworzyło się to, co w Indjach nazywają *ashram'em*. Są to zespoły uczniów, skupionych dokoła wybranego mistrza; — słuchają jego nauk, lub pracują pod jego kierunkiem czy natchnieniem w umiłowanej dziedzinie. Ashramów jest wiele, o nader różnej liczbie uczestników i różnym zakresie działania: oddają się w nich medytacji, pracy umysłowej lub fizycznej, uczą, pielęgnują chorych i t. p. Są uczniowie, którzy spędzają tam całe życie, jak w klasztorach, są inni tylko przelotni goście. Mimo zachodzących różnic, ashramy są przedewszystkiem ogniskami życia duchowego, dążą do rozwoju i doskonalenia swych członków pod przewodnictwem nauczyciela, którego w Indjach nazywają *guru*.

Jeden z wyżej wymienionych ashramów to dziedzina wpływu **Ramana Maharshi**. *Ramana* jest jego imię właściwe, *Maharshi* — tytuł dany mu przez uczniów i wielbicieli. Tytuł pochodzi z czasów bardzo dawnych, z przed wielu wieków, kiedy znawców i badaczy Pism świętych nazywano *rishi*, t. j. „widzących“ Boga, „widzących“ prawdę, dla których fałsz ani błąd nie istnieją. *Maharishi* lub *Maharshi*, w skróceniu oznacza „wielki widzący“.

Ashram (czytać: aszram) położony jest u podnóża świętego pagórka — miejsce to wybrane i ulubione przez pustelników Indyj południowych. Dziś jeszcze w jego licznych jaskiniach żyją święci anachoreci w samotności i milczeniu, oddani surowym praktykom religijnym, a żywieni przez pobożnych mieszkańców okolicy.

Ramana Maharshi spędził w takiej jaskini znaczną część życia swojego, pogrążony w głębokich medytacjach, które trwały całe dni a nawet tygod-

nie. Promieniująca odeń świętość przyciągała doń uczniów napływających zewsząd. Oni to zbudowali u stóp pagórka wielką salę, w której zamieszkał.

Dostać się doń można bez trudności — niema tam krat, bram zamkniętych ani stróżów. Każdy wejść może o każdej godzinie dnia czy nocy i zasiąść w pobliżu mistrza; — jedni zatrzymują się chwile, inni spędzają długie lata.

W kącie sali, na szerokim tapczanie siedzi Maharshi. Ma lat około 60-ciu, włosy białe, krótko przystrzyżone. Całe jego odzienie stanowi kawał materiału, podtrzymywany i związany sznurem, służącym jednocześnie za pasek. Na razie nie wywiera głębszego wrażenia, ale gdy się posiedzi w skupieniu dłużej w jego obecności, odczuwa się coraz silniej atmosferę właściwą środowisku, jakiej nigdzie indziej odczuć niepodobna.

Ludzie, którzy tam przebywali, stwierdzają, że ogarnia ich miły, błogi spokój, rozpraszają się dręczące ich troski, kłopoty, wątpliwości; — w pewnej chwili widzą jakoby ich rozwiązanie w sposób łatwy, prosty, oczywisty.

W jaki sposób pomaga im Maharshi? Najczęściej nie wie nawet, co dzieje się w umysłach uczniów. Ale Hindusi mniemają, że skoro „widzi“ Boga i „widzi“ prawdę, to promieniuje one z całej jego istoty, przenikają, oświecają środowisko i wszystkich, którzy się w niem znajdują.

Może nie każdemu wyjaśnienie to trafi do przekonania, ale Indje są krajem pełnym wszelakiego rodzaju cudowności, nie można ich sądzić, ani mierzyć miarą naszych europejskich rozumowań i dowodzeń.

Maharshi mówi mało — znaczną część życia swojego spędził w bezwzględnej, całkowitej milczeniu. Mniema, że potęgi słowa nie należy nadużywać. Poza językiem ojczystym<sup>1)</sup>, mówi i pisze w dwóch innych językach, używanych w Indiach południowych, zna nadto angielski, choć rzadko i niechętnie nim się posługuje.

Gdy zadają mu pytania, często nie odpowiada na nie, niewiedomo nawet czy je słyszy, bo żaden mięsień nie drgnie na jego twarzy. Trwa nadal w nieruchomej medytacji, albo nie przerywa rozpoczętych zajęć. Po kilku jednak godzinach lub dniach, pytający widzi odpowiedź wyraźnie i oczywiście. Czasem odpowiada krótko, zwięźle, treściwie, najczęściej jednak wskazuje pytającym drogę do znalezienia odpowiedzi, zamiast podawać ją w gotowej postaci.

Ramana Maharshi równie mało pisze, jak mówi. Całą swą wiedzę, wszystko co chce dać ze siebie światu, sformułował w 40 strofkach, czyli 160 wierszach.<sup>2)</sup> Mało który z filozofów Zachodu może się poszczycić taką zwięzłością. Strofkę jego tłumaczone są już na różne języki i nadają się do śpiewu. Codziennie wieczorem w ashramie śpiewają je chóralnie uczniowie w obecności mistrza, który czuwa nad dokładnością tekstu i rytmem pieśni.

Czego w istocie swej uczy Maharshi? Nie przynosi on ani objawia nic nowego. Prawda, którą „widzą“ rishi, spisana jest od wieków w świętych księgach Vedy i Upaniszadach. Nauczyciel winien osobiście przeżyć i przepracować wskazaną tam drogę i stwierdzić, że prowadzi do celu. Dalszem jego zadaniem jest kierowanie pracą uczniów na podstawie własnych doświadczeń, a nie na autorytecie starych ksiąg, przesiąkniętych pyłem stuleci.

<sup>1)</sup> Tamoul.

<sup>2)</sup> Tytuł „Ulladu Narpadu“ (40 strofek o Tem, co jest).

Zgodne to jest z zasadami, jakie odnośnie do spraw przygotowania duchowego panują w Indiach. Nauczać wolno tylko prawd, do jakich doszło się przez osobiste, bezpośrednie przeżycia i doświadczenia. I jest to w znacznej mierze słuszne twierdzenie. Można wprawdzie pisać książki, wygłaszać wykłady o krajach znanych tylko z książek, opowiadać i fotografij, ale o ileż żywszym, barwniejszym, bardziej zajmującym jest pisanie lub mówienie o miejscowościach, w których się samemu było, które się osobiście poznało i zwiedziło. Fakt ten oczywisty dla nas w dziedzinie podróży materialnych, jest dla Hindusów oczywistym w sferze duchowej. Tylko ci, co przeszli drogę duchowych ćwiczeń, objawień i wtajemniczeń, mogą o niej mówić, wskazywać, nauczać.

Filozofia hinduska uznaje kilka dróg wiodących do urzeczywistnienia, czyli całkowitego połączenia z bóstwem. Można doń dojść przez poznanie, przez miłość i poświęcenie, pracę bezinteresowną i kulturę duchową. Są to cztery wielkie drogi czyli *yogi*: *Jnâna-Yoga* (poznanie, filozofja), *Karma-Yoga* (praca), *Bhakti-Yoga* (miłość), *Râja-Yoga* (ćwiczenia duchowe, asceza). Maharshi wybrał drogę poznania, zwaną po sanskrycku *Jnâna*.

Maharshi wskazuje uczniom swoim, w jaki sposób przez wielki, świadomy wysiłek dojść do zrozumienia własnej swojej natury, swego prawdziwego Ja. Nie może nim być ciało fizyczne, samo przez się niezdolne do myślenia ani czucia. Jest nim Dusza... dusza mogąca całkowicie, zupełnie połączyć się z Bogiem, o czym mówił Chrystus w słowach: „Ojciec mój i ja jedno jesteśmy“.

Droga wydaje się pozornie łatwa, ale skoro chce się przebyć ją istotnie i zadaniu temu poświęcić się niepodzielnie, okazuje się straszliwie stromą i ciężką. Maharshi w pewnym okresie swojego życia, oparty o mur w postawie stojącej, pogrążył się w medytacji — trwał w stanie tym długo i nie zauważył nawet, że mrowki wyjadły mu część pleców, poczem została dotąd głęboka blizna. Podobne były postawy mistyków chrześcijańskich średniowiecza, którzy w nieprzerwanym dążeniu do połączenia się z Bogiem, obojętnieli na samych siebie i wszystko, co ich otaczało.

Maharshi, wyzwolony dzisiaj całkowicie z mniemania o swej tożsamości z ciałem i umysłem, posługuje się nimi obojętnie, jak my np. posługujemy się łyżką i widelcem. Nie umie już mówić o nich w pierwszej osobie, używa osoby trzeciej: „to ciało, ten umysł“.

W środowisku ashramu panują stosunki patryarchalne: mistrz mieszka i jada wspólnie z uczniami... swobodnie różnymi drogami. Ma się wrażenie, jakobyśmy przeniesieni byli o tysiące lat wstecz, w czasy Upaniszadów. Wyczuwa się, że w takiej właśnie atmosferze powstawały Upaniszady — wyczuwa związek historyczny z przeszłością, jedność i ciągłość wielowiekowej kultury hinduskiej.

Wśród uczniów otaczających mistrza są ludzie różni; są profesorowie, inżynierowie, adwokaci, mnisi i wieśniacy; są Hindusi i Europejczycy, mężczyźni, kobiety i dzieci; są nawet ulubione zwierzęta.

#### **Shri Aurobindo.**

W pobliżu siedziby Ramana Maharshi napotykamy drugi ashram, pod kierownictwem **Shri Aurobinda**. Dwaj ci mistrzowie różnią się zasadniczo mię-

dzy sobą. Shri Aurobindo czerpał zarówno z zasobów kultury zachodniej, jak wschodniej. Od 7 do 21 roku życia kształcił się w Anglii<sup>1)</sup>, gdzie zdawał świetnie egzaminy i brał nagrody na konkursach. Dzisiaj jeszcze byli studenci Królewskiego-kolegium uniwersytetu w Cambridge wspominają z dumą hinduskiego kolegę, który w 1892 roku wysunął się na czoło w zakresie studiów klasycznych. Znał doskonale język grecki i łaciński, czytał w oryginale Dantego i Goethego, władał doskonale francuskim. Jego krytyki sonetów Mallarmé'go wykazują głębokie wyczucie ducha i subtelności tego języka. Prawie wszystkie swe prace filozoficzne pisał po angielsku i nikt poznać by nie mógł, że są dziełem cudzoziemca.

Po ukończeniu studiów Shri Aurobindo wszedł w służbę młodego księcia Barody, który zabrał go do swych obszernych posiadłości na północ od Bombayu. Spędził tam lat dwanaście i zajmował kolejno różne stanowiska; był osobistym sekretarzem księcia, a potem wice-rektorem uniwersytetu. Tam to, od 1893 do 1906 roku, pogrążył się całkowicie w studiach nad filozofią, kulturą i językami Indyj. Niebawem stał się powagą w tej dziedzinie; jego komentarze wielkich pisarzy klasycznych zyskały powszechne uznanie.

W 1906 roku wszedł czynnie w szranki życia politycznego swojej ojczyzny. Był jednym z założycieli i kierowników ruchu narodowego w Bengalu, redagował kilka czasopism, przez które oddziaływał na przetwarzanie i kształtowanie opinii publicznej w Indiach. Wielokrotnie bywał ścigany i więziony.

W walkach tych, pracach, trudach dojrzewał do dzieła, którego spełnienie leżało na dalszej drodze jego życia. Dotykał wiele nader różnych dziedzin i wszędzie czuł bijące żywo serce swojej ojczyzny — znał gruntownie jej tradycje, odczuwał tęsknoty i dążenia; obliczał nieprzebrane bogactwa a jednocześnie niezaspokojone potrzeby, braki, nędze i cierpienia. Równocześnie, dzięki wykształceniu europejskiemu i długoletnim stosunkom z Zachodem, wtajemniczony był w naszą kulturę, mógł się z nami porozumieć, trafić do naszych przekonań i uczuć. Nie lekcewał europejskiej wiedzy ani techniki, mimo ich materialistycznego nastawienia — zdawał sobie sprawę, że przyczynić się mogą niemało do ogólnego postępu ludzkości.

Z takim przygotowaniem, z taką przeszłością Shri Aurobindo przystępował do poszukiwań, doświadczeń i badań w dziedzinie duchowej, do służenia ludziom w tych najważniejszych dla nich sprawach i zagadnieniach.

Wydaje się, że powziął ostatecznie to postanowienie w 1908-9 roku, w czasie długiego pobytu w więzieniu, w samotności celi więziennej. Już przy końcu procesu, który ciągnął się wiele miesięcy, doszedł do takiego stopnia uduchowienia, że zdawał się nie widzieć dokoła siebie sędziów, oskarżonych, obrońców i straży, ale istoty stworzone na obraz Boga, przejawy nieskończonego bóstwa... W ciszy więziennej usłyszał wielkie wezwanie i poszedł za niem. Niedługo po uwolnieniu porzucił życie czynne, pracę polityczną, by poświęcić się wyłącznie sprawom religijnym i duchowym. Na stanowisku tem trwa do dnia dzisiejszego. Odrzucił wiele ofiarowywanych mu korzystnych i zaszczytnych stanowisk, wiele otwierających się przed nim sfer działalności, bo nie uważa za ważne niczego, co nie jest dążnością do Boga, wysiłkiem zbliżenia się do boskości i pogrążenia w niej całkowicie.

<sup>1)</sup> Nosił wtedy nazwisko Aurobindo Ghosh.

Podobnie jak inni duchowi przewodnicy Indyj Shri Aurobindo nie stara się wcale o zjednywanie sobie uczniów, którzy jednak śpieszą doń gromadnie ze wszystkich stron, nie tylko kraju, ale świata, ze wszystkich środowisk religijnych i społecznych. Pociąga ich dawna sława mistrza w dziedzinie literackiej i politycznej, a także obecna świętość jego życia, wpływ licznych jego publikacji filozoficzno-religijnych pierwszorzędnej miary.

W przeciwieństwie do Ramana Maharshi, który każdemu pozwala brać od siebie to, czego potrzebuje i do czego jest zdolny, Shri Aurobindo wymaga od uczestników ashramu wyteżonej pracy i nieustannych wysiłków. Kieruje nimi systematycznie, cierpliwie, umiejętnie na różnych drogach, jakimi idą jego uczniowie.

K. Chodkiewicz (Lwów)

## Astrologja ezoteryczna

### II

Astrologja ezoteryczna uważa cały nasz system planetarny za jeden żywy organizm, za istotę żyjącą, obdarzoną duchem, duszą i ciałem. W podobny sposób ujmowali istotę naszego systemu słonecznego dawni filozofowie, jak np. Platon, podobną też tezę przyjmowali astronomowie aż do Keplera. Przyjmijmy tę tezę — chociaż ona może niejednemu z nas będzie się wydawała śmieszną i niemożliwą do przyjęcia — jako hipotezę roboczą naszych rozważań, a zobaczymy w ciągu dalszych wywodów, że teza ta nie jest tak śmieszna, jak się to na pierwszy rzut oka wydaje.

W myśl starej okultystycznej zasady „*jako na górze — tak i na dole*”, porównajmy żywy organizm naszego systemu słonecznego z organizmem człowieka. Porównanie to przeprowadza bardzo ciekawie holenderski astrolog i okultysta, pisarz bardzo głęboki, C. Libra, w dziele p. t. „*Kosmos und Mikrokosmos*“.<sup>1)</sup> Twierdzi on tam, że jeśli porównamy np. ziemię z człowiekiem, to twardą skorupę ziemi (świat mineralów) reprezentuje szkielet i jest podstawą, na której i w której rozwija się życie, jakie na ziemi istnieje, tak zresztą, jak koło szkieletu w ciele ludzkim grupują się inne większe części ciała i inne organa. Częściowo świat mineralny jest też pożywieniem i gra w organizmie ziemi rolę organu odżywiania i przetrwania. Jest to ciało fizyczne Ziemi. Świat roślinny jest dla Ziemi organem oddechowym, jakoby jej płucami, bo-wiem utrzymuje on na Ziemi równowagę składu atmosfery. Reprezentuje duszę Ziemi. Zaś państwa zwierzęce i ludzkie są organami, w których się odbywa myślenie i reprezentują ducha istoty Ziemi. W ten sposób otrzymujemy obraz naszej Ziemi jako całości, jako istoty żywej i zorganizowanej, żyjącej i krążącej we wyższym żywym organizmie *Logosu słonecznego*.

Planety i ich księżycy możemy uważać za organy ciała systemu słonecznego, są one jego organami zmysłowymi i centrami sił, które mają pewne zadania do spełnienia. W pierwszym rzędzie — tak jak i poszczególne organa

<sup>1)</sup> C. Aq. Libra: „*Kosmos und Mikrokosmos*“, wydane w r. 1918, str. 59/60.

i centra organizmu człowieka — służą one do rozwoju i utrzymania przy życiu ciała Logosu<sup>2)</sup> słonecznego. Są one dalej również organami zmysłowymi Logosu, zapomocą których otrzymuje on wrażenia z zewnątrz i wysyła impulsy od siebie poza swe „ciało“. Takie ujęcie pozwoli nam potem zrozumieć rolę poszczególnych planet jako regentów, władców *znaków zodiacalnych*. Drugim zadaniem poszczególnych organów Logosu jest rola rozbudowy mikroorganizmów na nich bytujących, umożliwienie im życia, przez co świadomość Logosu może się wyrażać w najdrobniejszych jego formach i częściach.

Paracelsus poszczególne organa nazywa zagęszczeniem lub materializacją zasad w nich działających, tak jak wogóle wszystko, co materialne, jest tylko pewnym przejawem pierwiastka duchowego; zatem i planety są zgęszczeniem, krystalizacją pewnych pierwiastków duchowych, działających w danym systemie planetarnym. Wyrażając to plastycznie, moglibyśmy *Marsa* określić jako centralę energii elektrycznej i uczuciowej, *Wenerę* jako centralę rytmu, *Ziemię* jako zbiornik impulsów woli, czynu i działania i t. d. Powiada dalej C. Libra, że „każdy planeta jest ośrodkiem szczególnej, jemu właściwej siły i jej przedstawicielem i źródłem w organizmie słonecznego Logosu“. Są dalej te planety również, jako organa zmysłowe Logosu, transformatorami wpływów hierarchij działających na organizm Logosu od zewnątrz, z poza niego i przekazujących mu swoje energie i wpływy duchowe. Myśli i postanowienia tych hierarchij — przerabiają planety, jak olbrzymie transformatory na energie, wyrażające się w działaniu i czynie. Księżyce są znów takimi samymi centrami sił dla swoich rodzimych planet i takimi samymi transformatorami sił i wpływów dochodzących od zewnątrz do danego planety.

Gdy się dłużej zastanowimy nad obrazem, który powyżej roztoczyłem, będziemy mogli łatwiej zrozumieć powiedzenia dawnych astrologów, którzy twierdzili, że *Słońce* jest sercem organizmu Logosu, *Mars* jego wątroba, *Merkury* płuca i t. d. Naturalnie nie można tych powiedzeń brać dosłownie i sądzić, że funkcje Merkurego w organizmie Logosu słonecznego są identyczne z funkcjami wątroby w ciele ludzkim. Budowa ciała fizycznego Logosu, jako istoty znacznie wyższej od człowieka, jest też zupełnie inna, doskonalsza, nawet pod względem fizycznym, nie mówiąc już o stronie duchowej. Widzimy tu materję fizyczną, jakby bardziej uduchowioną, nie tak zwartą i spoistą, jak w ciele ludzkim. Poszczególne organa tego super-organizmu poruszają się luźnie, niezwiązane fizycznie ze sobą, a kierowane jedną potężną wolą istoty, którą zwiemy Logosem słonecznym, a która jest duchem kierownikiem tego fizycznego ciała, złożonego ze słońca, planet, ich księżyców, planetoidów i komet naszego systemu. Taką wyższą organizację reprezentuje nam bardzo ciekawie np. rój pszczół, wyglądający z daleka, jak jedna żywa i unosząca się w powietrzu kula, poruszana jedną wolą, przemożną wolą ducha ula czy roju. I dopiero gdy się zbliżymy, widzimy, że kula ta składa się z setek pszczół, jako poszczególnych organów ula-roju, związanych jego wolą w jedną organiczną całość.

By czytelnikom umożliwić łatwiejsze zrozumienie takiej właśnie budowy tych superorganizmów, jakimi są poszczególne ciała niebieskie, ucieknę się

<sup>2)</sup> Będę na oznaczenie naszego systemu słonecznego używał nazwy „Logos“, lub „Logos słoneczny“. Termin ten będzie zatem określał całość duchowego i fizycznego organizmu systemu planetarnego.

znów do ciekawego porównania.<sup>1)</sup> Wyobraźmy sobie wrażenia mikroskopijnego jakiegoś żyjątka, np. bakcyła, który żyje na ciele człowieka. Co on w swym mikroskopijnym mózgu będzie sądził o tym człowieku, jako o całości i jakie z wędrówki po ciele ludzkim będzie otrzymywał wrażenia? Otóż ciało człowieka będzie ten bakcyl uważał za olbrzymią masę, jakąś górę, której wysokości i objętości wzrokiem nie będzie w stanie objąć. Śmiech człowieka uzna za straszliwe jakieś trzęsienie ziemi, płacz tego człowieka za potop lub powódź, stan gorączkowy za tropikalną suszę, a karbunkul czy pękający wrzód za wybuchający wulkan, przyczem zginęło kilka tysięcy bakcyli, kolegów naszego bakcyła-obszawatora. Przypuśćmy dalej rzecz jeszcze dziwniejszą, a mianowicie to, że nasz bakcyl wędrując po powierzchni ciała człowieka, na którym żyje, zagląda nagle przez teleskop do wnętrza organizmu tegoż człowieka! Widzi żyły, jako olbrzymie rwące rzeki, na których przesuują się olbrzymie kuliste okręty (ciałka krwi), straszliwej wielkości skały (kości), niezmierniej długości liny czy kable (włókna nerwowe) i skupiska chmur i oparów, wśród których ze straszliwym hukiem przelatują tysiączne błyskawice (pracujące sploty nerwowe). Wszystkie te cuda ogromnieby mu się podobały, ale nie przyszłoby mu zapewne do głowy, uważać to wszystko za części jednego żywego organizmu. A co mógłby on wogóle z tego, co widzi, wnioskować o strukturze duchowej tego człowieka? O jego myślach, uczuciach, aktach woli, radościach i zmartwieniach, kontakcie z innymi ludźmi i kontakcie ze światem, na którym znów człowiek żyje?! To wszystko musi dla niego zostać mrzonką i ciekawą fantazją!!

Otóż wprawdzie my jako ludzie stoimy na tysiącokroć razy wyższym stopniu rozwoju, ale w stosunku do makrokosmosu Ziemi i Słońca jesteśmy takimi samymi bakcyłami, jak ów bakcyl-obszawator w stosunku do organizmu i psychiki człowieka. I dlatego niezmiernie nam trudno przekreślić to geocentryczne nastawienie, jakie w nas od tysięcy lat panuje i uznać w pokorze i ze skromnością, że nie jesteśmy koroną stworzenia, że są twory przewyższające nas tak swoją wielkością fizyczną, psychiczną i duchową, jak my przewyższamy bakcyła. Przyjęliśmy przed kilkuset laty do wiadomości nowy system poglądu na świat, uznaliśmy formalnie, że nie cały świat obraca się naokoło Ziemi i człowieka a właśnie Ziemia jest tylko tym drobnym pyłkiem kosmicznym, krążącym wokoło olbrzymiego Słońca w bezmiarze przestrzeni — ale w głębi ducha trudno nam się z tem pogodzić i zawsze jeszcze siebie stawiamy na pierwszym miejscu, nie chcąc uznać organizmów, potęg i hierarchij tysiącokrotnie nas przewyższających.

I właśnie studjum astrologii ezoterycznej ma nam tu oczy otwierać. Ukazując nam organiczną budowę fizyczną i związki i wpływy tak fizyczne, jak psychiczne w naszym Logosie słonecznym, udowadniając realność tych wpływów i tłumacząc ich pochodzenie — stawia nas na właściwym miejscu w organicznym Logosie, wciela nas w jego rytm życiowy, pozwala nam odkryć cele i działania sprzeczne z tym rytmem i wrogie jemu i nam, i daje w ten sposób w rękę nieograniczone możliwości prostowania i odpowiedniego kierowania naszej ścieżki życiowej. I dlatego astrologia ezoteryczna od wieków była *królewską sztuką* istot ludzkich, nad poziom rozwiniętych: magów, wtajemniczo-

<sup>1)</sup> Rozwijam tu myśl rzuconą przez dra G. Lomera w jego książce „Das Hohenlied des Himmels”, cz. II, str. 20.

nych, pasterzy ludów i przewodników narodów. W obecnym wieku postępu i uduchowienia otwiera z powrotem dawno zapomniane wrota i wzywa nas do wchodzenia w potężne nawy jej świątyń.

I jeszcze jedna ważna uwaga. Przy studjowaniu astrologii egzoterycznej, obecnie szeroko rozwiniętej a ograniczającej się we większości wypadków jedynie do „stawiania horoskopów” — wystarczały adeptom tak pojętej astrologii wiadomości z astronomji, trygonometrii sferycznej, historii astrologii egzoterycznej i empirycznych wyników jej obserwacji. Przy astrologii ezoterycznej zakres ten rozszerza się znacznie. Uczeń musi tu przekroczyć zasięg studjum matematyczno-przyrodniczego i zająć się również studjowaniem okultyzmu we wszystkich jego działach i dziedzinach a przede wszystkim kosmogonji, antropogenezy i częściowo magji. Nie można naturalnie przesadzać i twierdzić, że wobec tego strona matematyczno-astronomiczna niema tu znaczenia! Nie można badać ezoteryczmu, nie znając egzoteryzmu i tak samo nie obejdziemy się w astrologji bez gruntownej znajomości astronomji i matematyki, które dają nam fizyczny obraz organizmu świata słonecznego, którego psychiczno-duchową stronę ukazuje nam astrologja ezoteryczna. Obie te strony studjów muszą się harmonijnie uzupełniać i po takim dopiero przygotowaniu zdołamy pojąć i zrozumieć nasz stosunek do makrokosmosu, którego cząstką jesteśmy.

### Sztuka życia

## Higjena umysłu

„Człowiek współczesny jest rezultatem swego środowiska i przyzwyczajęń życiowych oraz myślowych, narzuconych mu przez społeczeństwo” — mówi dr Carrel, lekarz i znakomity uczony, badający człowieka nie tylko od strony jego fizycznych dolegliwości i zwyrodnień, ale zapuszczający sondę swych głębokich dociekań poza sferę widzialnego i dotykalnego, w dżunglę niepojętych zjawisk, rodzących się tam, gdzie już nie sięga skalpel najgenjalniejszego nawet chirurga — w królestwo ducha ludzkiego. Djągnozą wielkiego lekarza i uczonego, badającego mocno przyspieszony puls XX. wieku, nie wypadła pomyślnie, przeciwnie — słowa jego brzmią wręcz tragicznie: „Umysł nasz nie jest tak mocny, jak ciało. Rzecz to godna uwagi, że same tylko choroby umysłowe są liczniejsze, niż wszystkie inne, razem wzięte. A przepelnione szpitale warjatów nie mogą przyjąć tych wszystkich, którzy winni być w nich internowani...”

Statystyka, przeprowadzona w Ameryce, daje zatrzważające zestawienia; u nas, w Europie, wypadłaby napewno jeszcze gorzej, gdyby wogóle wszyscy umysłowo chorzy znajdowali się pod kontrolą. Ale ileż ich kryją wsię, miasteczka i osiedla ludzkie, pozbawione możności leczenia tych niezdolnych?

W czem leży powód tego obniżenia się psychicznej odporności, tego załamania wewnętrzznego, którego ofiarą pada tak wielu ludzi?

Wszyscy wielcy psychologowie wyrażają zgodne twierdzenie, że tryb życia nowoczesnego człowieka wpływa na odporność nerwową bardzo

ujemnie. „Patologia umysłu znajduje bowiem swój klucz w psychologii, podobnie jak patologię narządów wyjaśnia fizjologia.“. Odpowiedzieć na pytanie, w czym leży zasadnicze niebezpieczeństwo dla równowagi umysłowej dzisiejszego człowieka, jest dość trudno. Sam Carrel, rzucając owo oskarżenie światu, a przedewszystkiem medycynie, której jest poważnym przedstawicielem (laureat Nagrody Nobla), zdobywa się tylko na stwierdzenie, że „medycyna współczesna nie zna zupełnie natury tych zaburzeń i daleko jej jest do ochrony inteligencji przed nieznanymi wrogami!“ Nieznany! Istotnie, cóż może wiedzieć doświadczenie chirurga, czy nawet psychiatry o procesach, dokonywujących się na płaszczyznach, nie mających nic wspólnego z tem, co chwytła mędrca „szkielko i oko“? Ale Carrel jest nie tylko chirurgiem, jest człowiekiem głębokiej wiedzy i wnikliwych obserwacji nad duszą nowoczesności. Jeżeli więc rzuca oskarżenie epoce najwyższej techniki, zdumiewających wynalazków i przerafinowanej cywilizacji, musi doceniać wagę swych słów i brać za nie pełną odpowiedzialność. W swoim wspaniałym dziele: „Człowiek, isłota nieznaną“ nie waha się powiedzieć: „Słabość umysłu i obłęd wydają się nam okupem, który płacimy za cywilizację przemysłową i za zmiany przez nią w trybie naszego życia wprowadzone.“ „Warunki, sprzyjające rozwojowi słabości umysłu i obłędowi, przejawiają się zwłaszcza w tych grupach społecznych, w których życie jest nieregularne, niespokojne, podniecone, pożywnie zbyt wyszukane lub zbyt ubogie, syfilizm częsty, w których system nerwowy już szwankuje, dyscyplina moralna znika, egoizm, nieodpowiedzialność, rozproszenie stanowią regułę i selekcja naturalna przestała działać. Istnieją napewno jakieś związki między tymi czynnikami a zjawianiem się psychoz. Życie nasze posiada wadę zasadniczą, jeszcze przed nami ukrytą. Można by powiedzieć, że pośród dziwów cywilizacji nowoczesnej osobowość ludzka objawia dążność do rozkładu!“...

Podobne refleksje musiały się już nasuwać hystremu obserwatorowi życia, J. Ochorowiczowi, kiedy w swym „Dzienniku psychologa“ pod datą 28 X. 1870 r. kreśli słowa: „Nie ulega kwestji, że postęp cywilizacji powiększa liczbę obłąkanych.“

Nie można czytać tych słów bez uczucia grozy i niepokoju. Piszą to przecież z jednej strony uczony zeszłego stulecia, a z drugiej lekarz nowoczesny, nie żaden reformator religijny, który z tytułu swego postannictwa „prostuje ściętki“ i nawołuje do zmiany życia, do powrotu ku naturalniejszemu i bardziej etycznemu jego stronom. Więc spustoszenie, jakie czyni przerost materialistycznych ustosunkowań do życia, jest aż tak olbrzymie? Dokądże idziemy, a raczej pędzimy z zawrotną szybkością, nie oglądając się na dzień wczorajszy, nawet na poranek dnia bieżącego, który leży już daleko poza zasięgiem rzeczywistości? Tempo życia zabija wszelki spokój, wszelkie skupienie, a — jak pięknie powiedział Mulford — „największe i najpiękniejsze kryształy tworzą się z roztworu, który nie ulega żadnym wstrząśnieniom!“ Trudno wprawdzie wyobrazić sobie życie bez wstrząsów, od nas jednak zależy, by od czasu do czasu pozwolić sobie na zupełny wypoczynek nerwowy, na odsunięcie od siebie wszystkiego, co niepokoi, denerwuje, narzuca się hałaśliwością i różnorodnością trosk szarego, codziennego dnia. Przyroda uczy nas wewnętrznej równowagi i zdolności podejmowania twórczych wysiłków, ale też w całym królestwie natury następują po okresach działalności, okresy zupełnego spokoju. O ową kulturę spo-

koju, o tę tak bardzo potrzebną higienę umysłu musimy walczyć, aby wśród zachwianej równowagi świata zdobyć ową wyspę szczęśliwości, gdzie duch człowieka ustrzeże się od zalewu fali, niosącej z sobą to, co Carrel nazywa „dążnością do rozkładu“.

Pierwszym warunkiem będzie zdolność wyizolowywania się z otoczenia, ze środowiska, z tej całej atmosfery psychicznej, wypełniającej biura, ulice, lokale rozrywkowe, domy handlowe, a czasem — własny swój „home“, mało szarmonizowany i obdarzający spokojem. Ze środowiska własnego droga ucieczki prowadzi już tylko w głąb nas samych.

„Możesz kiedy zechcesz — twierdzi Marek Aureli — schronić się w sobie. Nicma dla człowieka schronienia spokojniejszego i mniej niepokojonego nad to, które znajdziesz w swej duszy“. Trudno jednak zdobyć się każdemu na tyle energii moralnej. Nawet gdybyśmy chcieli, nie możemy prowadzić życia zupełnie wolnego i czystego; albowiem — jak żali się dr Ernst v. Feuchtersleben w swej „Dietetyce duszy“, pisanej przed stu laty a zawsze jeszcze aktualnej — „otacza nas zewsząd jedno, jedyne, wielkie, ogólne kłamstwo, kłamstwo towarzyskiego obcowania!“

Trudno nam jednak uciekać do klasztornej samotności, która dla jednych będzie istotną „ucieczką do siebie“, dla innych — i to znacznie liczniejszych — zwiększeniem depresji moralnej. Do samotności trzeba się bowiem urodzić, w przeciwnym razie ciąży ona ludziom nieźnośnie. Jednak i jedni i drudzy mogą swe życie tak zorganizować, że zapewni im ono wewnętrzną równowagę i ową higienę umysłu, tak konieczną w okresie, gdy choroby nerwowe zdają się być rodzajem epidemii, dziesiątkującej ludzkosc.

Pierwszym warunkiem owej higieny, to dobór lektury, tak w postaci książek, jak i dzienników. Plaga, przynosząca niezdrowy pokarm dla umysłu, są dzienniki, drukujące z przedziwną pasją kronikę zbrodni, wszelkiego rodzaju zwyrodnień, samobójstw i innych ponurych wypadków. Zupełnie słusznie podkreśla Mulford: „Nawet nie przypuszczamy, jak niepotrzebny ciężar fizyczny i duchowy bierzemy codziennie na siebie, czytając te orgje okropności, które nam przynoszą dzienniki. Czy może to przynieść komukolwiek jaki pożytek, jeżeli będzie wiedział dokładnie o każdym nieszczęściu, każdej zbrodni, każdej straszliwej scenie, które zdarzyły się w ciągu dwudziestu czterech godzin na całej ziemi?“

Drugą klęską dzisiejszej mentalności ludzkiej jest towarzystwo, którego zainteresowania nie umieją oderwać się od ujemnych stron życia. Schodzą się ci nieszczęśliwcy codziennie po to, aby „wylewać żółć“ przed sobą, krytykując swych najbliższych, swych przełożonych i podwładnych (panie swoje służące!), dalej przedstawiciele rządu, prawa, administracji, w ogóle wszystkich i wszystkiego. Wyrzekają na „ciężkie czasy“, na los, na pogodę, na zimno i upały, na życie w mieście, na nudy na wsi, a jeżeli znajdzie się ktoś, kto będzie usiłował przeciwstawić się ich pesymizmowi, napotka opór, słośliwość, wprost nienawiść „zgranej gromadki“, której celem jest obniżanie wartości życia i ludzkich wysiłków, mącenie pogodnego nastawienia do świata, które jedynie może zachować świeżość i piękno naszych uczuć i naszej duszy.

Gdyby ludzie mogli widzieć, jakie burze w świecie myślowym wywołuje ich pesymizm, ich śledziennictwo, ich ostra, a często zupełnie niesłuszna i niesprawiedliwa krytyka! Myśli płyną falami, jak woda i wiatr. Każdy

z nas działa, jak element elektrycznego stosu, wytwarzając i wzmacniając prąd, który obiega i łączy w świecie niewidzialnym tych wszystkich, którzy — w stosunku do jego psychicznego nastawienia — znajdują się na tej samej fali!

„Być przygnębionym, to znaczy włączyć się w szkodliwe, myślowe koło!“

Jeżeli pewna grupa ludzi, związana życiem rodzinnym czy towarzyskim, dzieli się z sobą stale ujemnymi wrażeniami, to pielęgnuje w sobie śledziennictwo i wytwarza w ten sposób wysoce zgubne prądy myśli. Prądy te, łącząc się z falą podobnych destrukcyjnych pierwiastków, wytwarzają elementy rozkładu, które z czasem muszą sprowadzić chorobę, czy to w formie rozstroju nerwowego, czy też jakiegoś złośliwego nowotworu.

„Gdy ludzie życzą sobie wzajemnie niepowodzenia — mówi Mulford — i swą złość wylewają na innych, wszystko szkodliwe spada na nich samych z dziesięciokrotną siłą. Przyciągają do siebie myśli, które wewnątrz nich szerzą zarazę! Wchłaniamy w siebie błędy i niedoskonałości innych, ponieważ wiążemy się z nimi duchowo. Jest pewien szal i ekstaza w skandalu i cyzelowaniu cudzych niedoskonałości, równa niemal szampanowi! Lecz w końcu przyjemność ta wypada dla nas bardzo drogo!“

Również i nasz wielki uczony dr Julian Ochorowicz w swym kapitalnym dziele „O sugestii i myślowej“ (nakład „Lotosu“) porusza te tematy obszernie i wyjaśnia niebezpieczeństwo zaraz psychicznych, polegających na tem, że pewne myśli, czy idee jednych ludzi idą w świat i zostają zarejestrowane przez podświadomość innych ludzi, a ci wypowiadają je jako własne myśli (ideje teroru, rewolucyjne, opozycyjne, manje samobójcze, nastroje pesymistyczne itp. można tu śmiało podciągnąć!), a raz a raz znów niemi innych ludzi, co tworzy w rezultacie łańcuch ideowy o olbrzymiej dynamice, zdolny w swój wir porwać coraz i coraz więcej jednostek. Wspólna idea ogarnia często całe dzielnice kraju, całe państwa, a nawet kontynenty. Ochorowicz określa to zjawisko jako „epidemję idej“.

Opierając się na tych przedziwnych prawach psychicznych można destrukcyjnym falom dzisiejszej epoki przeciwstawić ideję pokoju, zadowolenia, miłości i duchowej równowagi. Musimy tylko obudzić w sobie świadomość i dobrą wolę stworzenia tego rodzaju idei i szerzenia jej niestrużenie dalej.

Jeżeli więc w naszym otoczeniu mają miejsce pesymistyczne nastroje i rozmowy, winniśmy przeciwstawić temu własną pogodę i optymizm. Nie mówić: „Wasze postępowanie jest złe“, bo krytyka nastroja nieżyczliwie, ale podsuwać tematy o tendencjach pogodnych, pełnych życzliwości do świata i ludzi; cytować jakieś przeżyte, zauważone lub przeczytane wypadki o dobroci, bohaterstwie czy poświęceniu ludzi, podkreślać dobre strony pewnych grup czy jednostek, jednym słowem zwrócić myśli i refleksyj swego otoczenia nastawić w kierunku radości, dobroci i wyrozumiałości. W ten sposób spełnimy obowiązek, do jakiego zmusza nas nasz rozwój duchowy i w umyśle bliskich nam osób wprowadzimy zdrowy nurt optymizmu i równowagi. Ze optymizm ten będzie oddziaływał dodatnio i na zdrowie fizyczne oraz psychiczne, dowodem słowa dra Carrela, który cytuje doświadczenia innego wielkiego lekarza, oto „Joltrain dowiódł, że

cios moralny może wywołać wyraźne zmiany w krwi. Znalazł mianowicie u ludzi, którzy doświadczyli wielkiego przerażenia, mniejszą liczbę białych ciałek krwi, spadek ciśnienia w tętnicach, skrócenie czasu krzepnięcia osocza krwi. Zmiany jeszcze istotniejsze powstają w stanie fizykochemicznym surowicy. Wyrażenie „napsuć sobie krwi“ jest dosłownie prawdziwe. Myśl może wywołać uszkodzenia organiczne.“

Dr Carrel pisze tu wprawdzie o poważnych wstrząsach psychicznych, niemniej i zgryźliwość, pesymizm, apatia mogą odegrać rolę owej kropli wody, która z czasem wydrąży skałę...

Jeszcze jedną plagą umysłowości dzisiejszych ludzi jest brak głębszych zainteresowań. Jest to główny grzech ciążyący jak zmore na ogólnym życiu towarzyskiem. Plagą odczytów, czy nawet poważniejszych rozmów w kółku znajomych, są typy gadatliwe, nie umiejące milczeć i skupić uwagi na jednym temacie. Znajdą zawsze jakąś ofiarę, która przez delikatność będzie udawała, że ich słucha, chociaż cała jej uwaga skoncentrowana będzie na temacie poruszonym przez wszystkich, czy też przez głównego prelegenta. Obcowanie towarzyskie wymaga dużej kultury, a pierwszym jej warunkiem jest umieć milczeć, gdy mówią inni. Może nas dany temat nie zainteresować, ale interesuje innych, nie należy więc odwracać ich uwagi i absorbować sobą.

Takie chaotyczne zebrania działają na system nerwowy bardzo ujemnie i wynik jest taki, że z zebrania czy odczytu powraca się do domu zmęczonym i wyczerpanym psychicznie. Taki może stan ducha podyktował pewnemu pisarzowi słowa: „Kto mnie rani, kalectwo jedynie moje ciało; lecz kto mnie nudzi, morduje moją duszę.“

(Dn.)

*Maria Florkowa.*



M. A. M. Vergiat: „Rytuły tajemne Ubangów“ (Rites secrets des primitifs Oubanges.) Ed. Hachette, illustré de 37 photos hors texte, fr. 27.50.

Znakomity etnolog francuski rzuca ciekawy promień światła na niezbadane dotąd tajnie religijne i obrzędowe Ubangów afrykańskich. Pod pozornie prostym życiem tego szczepu odkrył M. Vergiat pozostałości symboli i misterjów antycznych oraz niezwykle system wychowania społecznego, odbywający się na t. zw. „polach wtajemniczeń“. Pośród czarnych kapłanów tego plemienia — pisze autor — znalazłem prawdziwych znawców tajemnic ezoterycznych, władających potężnymi, nieznanymi siłami. Ezoteryzm stał się tu dla mnie rzeczywistością życia, a nie jak dotąd, szeregiem martwych formulek.“ Piękny, żywy styl i barwność egzotycznych opisów nadają książce tej urok niezwykły i nowy.

*T. Zori.*

„Clartes Nouvelles“, organe psychique, educatif, philosophique des Philadelphes, Paris XV-e. Zeszyt 4/37 zawiera m. i. notatkę o **Ciele eterycznym**), którą poniżej podajemy.

Niezmiernie ciekawych doświadczeń nad składem ciał niewidzialnych człowieka dokonał swego czasu pułk. de Rochas, dyrektor Politechniki paryskiej. Lancelin, najzdolniejszy jego uczeń, napisał grube dzieło o tych doświadczeniach. Książka nosi tytuł: „Sobowtór człowieka. Doświadczenia te dowiodły niezbie, iż człowiek posiada cały szereg ciał niewidzialnych, a mianowicie: ciało eteryczne, albo t. zw. witalne, ciało astralne, inaczej emocjonalne, ciało mentalne i duchowe. Ciała te mogą być widziane przez jasnovidzów nawet w ciemności, ponieważ zbudowane są z promieniującej świetlistej materji, dającej się przez to dość łatwo sfotografować. Dwa pierwsze ciała posiadają kształt człowieka, trzecie t. zw. mentalne, wygląda jak kula lub wielkie jaja, a ciało duchowe, jak płomień.

Fotografia psychiczna, która została w ostatnich latach nadzwyczajnie udoskonalona, jest w stanie uchwycić i odbić ciało eteryczne i astralne, a próby odfotografowania ciała mentalnego są już w toku.

Plk. de Rochas, pragnąc wydzielić ciała astralne i mentalne z fizycznego, dla ułatwienia zdjęć fotograficznych — posługiwał się hipnozą, zaniechał jednak po pewnym czasie tego sposobu ze względu na duże niebezpieczeństwa i szkody, jakie mógł ponieść usypiany i przeszedł do sposobu naturalnego t. j. zwykłego snu pacjenta. Jak jeden tak i drugi sposób nie przydał się jednak do wyłaniania z ciała fizycznego jego eterycznego sobowtóra, ponieważ ten ostatni nie opuszcza prawie nigdy ciała fizycznego.

#### Skład ciała eterycznego.

Nazwa „eteryczna“ jest pseudo-nowa. Nowoczesna nauka przyjęła ten termin dla określenia substancji przenikającej wszechświat, subtelniejszej, niż powietrze, nieważkiej, a specjalnie podanej do transmisji wszelkich prądów energii. Niemniej jednak eter znany był starożytnym Grekom na 4 do 5-ciu wieków przed czyli że dzisiejsza nauka zrobiła spiralny nawrót do dawno znanych teoryj z przed 4000 lat.

Człowiek posiada w swych ciałach wszystkie odpowiedniki środowiska, w którym się znajduje i z którego zbiera, dzięki nim, różnorodne wrażenia. A więc w ciele fizycznym posiada substancje stałe, jak kości, odpowiadające elementowi ziemi; substancje płynne, jak krew i limfę, odpowiadające elementowi wody. Proces oddychania i przemiany gazów odpowiada elementowi powietrza, a proces spalania — elementowi ognia. Prócz tego posiad człowiek ciało wyższe, odpowiadające wyższemu światom niewidzialnym, równie jak ciało fizyczne, złożone z całego szeregu warstw czy stanów skupień materji. A więc ciało eteryczne, podobnie jak fizyczne, składa się z czterech rodzajów warstw.

Pierwsza z tych warstw jest siedliskiem siły witalnej nerwowej. Druga warstwa zarządza obiegiem krwi w organizmie. Ta warstwa różna jest u kobiet a u mężczyzn. Oddech odgrywa dużą rolę w sprawnem działaniu pierwszych dwóch warstw materji — eterycznej, a to z tego powodu, iż wraz z powietrzem wciąganiem do płuc wchodzi prana t. j. energia witalna, znajdująca się w powietrze, oddech więc prócz dostarczania płucom tlenu i usuwania kwasu węglowego wprowadza energję witalną do organizmu i tem zasila jego działanie.

Splot słoneczny więcej dostarcza organizmowi prany niż płuca, lecz nie czerpie jej bezpośrednio z powietrza, a za pośrednictwem śledziony (Lotosu koło śledziony). Prana wprowadzana z oddechem do płuc wchodzi bezpośrednio do krwi, zaś prana magazynowana w splecie słonecznym zasila energję nerwową.

Trzecia warstwa ciała eterycznego zawiaduje zmysłami człowieka, zwłaszcza wzrokiem i słuchem.

W czwartej warstwie mieści się pamięć człowieka, naogół słabo rozwinięta u zwykłych ludzi. Wszystko o czem myślimy i jakich wrażeń doznajemy, rejestrowane zostaje w tej warstwie naszego ciała eterycznego. Dobrze jest utrzymy-

\*) Zainteresowanych odsylamy do wyczerpujących prac Chodkiewicza i Świtkowskiego w II. roczn. „Lotosu“ p. t. „Ciało eteryczne w parapsychologii“ i „Anatomja eterycznego ciała człowieka“, str. 6, 69, 103, 133.

wać swą pamięć w aktywności, rozwijając ją, ale pod warunkiem nieprzemęczania jej.

Dwie pierwsze warstwy ciała eterycznego są negatywne u mężczyzny, a aktywne u kobiety. co czyni ją podatniejszą do medjumizmu. Mężczyzna odwrotnie, posiadając trzecią i czwartą warstwę ciała eterycznego aktywną, więcej ma rozbudzone zmysły i bardziej rozwiniętą pamięć.

Rola ciała eterycznego.

Ciało eteryczne jest wódnikiem ciała fizycznego. Ono to jest rezerwuarem energii witalnej, którą żywi ciało fizyczne, jest więc ciała fizycznego żywicielem i stróżem, nie opuszczając go nigdy, nawet we śnie. W czasie snu wydziela się z ciała fizycznego tylko ciało astralne, myślowe i duchowe i mogą się oddalać od niego na duże nawet odległości — ciało eteryczne może się wysunąć z ciała fizycznego automatycznie w czasie snu lub świadomie, według woli człowieka w czasie dziennej świadomości, ale nigdy nie może daleko odejść od niego pod grozą zerwania łączności, powodującej śmierć ciała fizycznego. Ciało eteryczne jest połączone z fizycznym wstęgą srebrzystą, która jeśli zostanie zerwana — życie z człowieka uchodzi. W czasie agonji a nawet w ciężkiej chorobie ciało eteryczne oddziela się od fizycznego i zbiera samodzielnie doświadczenia i wrażenia z otaczającej je sfery eterycznej, a przebywając w świecie klisz, może zdobyć pewne wiadomości z życia przyszłego, nadchodzącego. Ponieważ ciało eteryczne stanowi sobą pomost pomiędzy wyższymi światami a świadomością fizyczną, może ono, będąc niezupełnie oddzielone od ciała fizycznego, a wysunięte sporo poza nie, przekazywać świadomości fizycznej te wrażenia i wiadomości, których dostarcza mu świat astralny. Może słyszeć muzykę sfer, widzieć dusze zmarłych, cały świat astralny, a przedewszystkiem widzi całe swoje życie, jak na taśmie filmowej, gdyż wszystkie przeżyte wrażenia i myśli ukryte w 4-tej warstwie eterycznej stają się teraz całkowicie widzialne.

Naogół jednak u człowieka zdrowego i nie posiadającego właściwości medialnych ciało eteryczne nie wydziela się z fizycznego, a jeśli się nawet wydzieli, to nie oddala się w obawie zerwania z nim łączności. Jest — jak powiedziałam wyżej — ciała fizycznego stróżem.

*J. Duninowa.*

### „Fala optymizmu“.

Warto zwrócić uwagę na artykuł Leona Chwistka, profesora filozofji na uniwersytecie we Lwowie, zatytułowany „Fala optymizmu“ („Czas“ 6/II). Autor zdaje się wyczuwać prądy nurtujące pod powierzchnią duchowego życia Polski — prądy, które już może lada chwila rozsadać skorupę, wydobędą się na widownię, zaznaczają swoje istnienie znamiennymi dziełami, a także głosem potężnie pulsującego życia, jakoby pobudką mobilizującą siły nieświadome, bierno, pełne jednak wszelakich możliwości, które wnet mają rozwinąć się i przejawiać.

Autor pisze: „Wychowałem się u wuja, który za czasów rozrostu niewolniczego kwietyzmu, powtarzał z uporem maniaka, że Polska będzie i dożył wolnej Polski. Podobnie i ja wierzę niezachwianie, że dożyję czasów wydobycia się Polski z niewoli duchowej. Uczepiła się mnie naiwna na pozór zachcianka, żeby właśnie u nas, a nie gdzieindziej i nie za 100 lat ani za 50, ale w najbliższej przyszłości, może już nawet jutro, nastąpił wybuch wielkiej twórczości, opartej na własnej myśli, wyzwolonej z zagranicznego importu i na wielkim, konsekwentnym, przez długie lata uprawianym wysiłku... Myśl ta leży mi na sercu, obejmuje całą moją duszę!“

Autor w ostrych, silnych określeniach piętnuje snobizm, mierność i niewolnicze naśladownictwo obcych, panoszące się we współczesnej sztuce i literaturze polskiej, z wyteżoną uwagą wyczukuje i notuje przejawy rodzimej twórczości. Szczególnie nie brak ich w żadnej dziedzinie — trzeba tylko z dobrą wolą wpatrywać się i wsłuchiwać w nurt bieżącego życia, wydobycić błyski, jakie niesie chwila obecna, błyski, które wnet rozplomienić się mogą i pragnienia autora przetworzyć w rzeczywistość.

Oby stało się to, stało najprędzej i otworzyło erę wielkiego, polskiego renesansu.

H. W.

N. Popowiciu: „**Poznaj Siebie**“ („Cunoaste — te insusi“. Arad, Rumunja, str. 250, wraz z albumem typów twarzy i rąk.)

W ciągu ostatnich dwóch lat długi szereg książek z zakresu wiedzy ezoterycznej i psychologii nowoczesnej ukazuje się na rynku księgarskim Rumunii. Mircea Eliade, P. Musoin, M. Draganescu, T. Zori, N. Popowiciu, Z. Calomeri, R. Stefanescu opracowują rozmaite odłamy ezoteryzmu w oświetleniu nauki współczesnej i na podstawie najnowszych badań psychofizycznych.

Książka N. Popowiciu jest ciekawie pomyślaną syntezą badań fizjognomiki, astrologii i chiromancji. Każdy typ astrologiczny jest sumiennie i szczegółowo opracowany, z obszernym uwzględnieniem cech fizjognomicznych i chiromanetycznych. Ciekawy jest zwłaszcza rozdział, poświęcony powiązaniom między wpływami astrologicznymi a działaniem gruczołów dokrewnych, jak również wpływ niedomagań fizycznych na cechy fizjognomiczne, kształt paznokci, zabarwienie żrenic itd.

Przedmowę do tej niezwykle interesującej książki napisał prof. Uniwers. Bukareszteńskiego, dr N. Marinescu, jeden z najślawniejszych nowoczesnych neurologów  
T. Zori.

„**L'évolution de l'humanité, synthèse collective**“. Paris, La renaissance du livre.

W tem wielkiem, zbiorowem wydawnictwie francuskim, ujmującym syntetycznie rozwój ludzkości, ukazała się cenna książka o starożytnej cywilizacji hinduskiej. Wstęp odnośny do ziemi i ludzkości, oraz trzy części o historii, społeczeństwie, życiu duchowem, religii i filozofii opracował dyrektor szkoły wyższych studjów w Paryżu P. Masson-Oursel; w części czwartej, zatytułowanej „życie estetyczne“, literaturę napisała Helena Willman-Grabowska, profesorka sanskrytu w uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, sztukę — Filip Stern, konserwator muzeum Guimet w Paryżu, poświęcone historii religij. Książkę zdobią mapy, rysunki i ryciny wykopalisk hinduskich. Dla interesujących się kulturą tego kraju ważną jest bogata, starannie, umiejętnie dobrana i zestawiona bibliografia. Kultura ta wnosi do ogólnoludzkiej skarbnicy tony swoiste, oryginalne; ujmuje zjawiska i zagadnienia pod zupełnie innym niż na Zachodzie kątem widzenia; ukazuje zgola odmienne, sobie tylko właściwe widzenie i pojmowanie rzeczywistości, inne jej aspekty. W żadnym ognisku ludzkiej kultury życie duchowe nie było nigdy tak bogate, tak intensywne, jak w Indjach; nigdzie nie zdołano dotąd tak skupiać i opanowywać sił życiowych, aby rzadzić nimi niepodzielnie i zdobywać władze nadzwyczajne, niedostępne dla innych.

Indje są pierwszorzędną, silną indywidualnością, nie polityczną, lecz psychologiczną — ich wkład w ogólnoludzki dorobek jest wkładem wyłącznie duchowym. Stąd ich znaczenie, stąd zainteresowanie, jakie budzą wśród tych, co w myśl słów poety wierzą, „że wszystko przez ducha jest i dla ducha, a nie dla cielesnego celu nie istnieje“.  
H. W.

## Nowości naukowe

### „**Oddech Brahmy**“.

W szeregu bardzo ciekawych artykułów omawia dr Witold Rybczyński<sup>1)</sup> najnowsze zdobycze wiedzy w dziedzinie budowy wszechświata i materji, teorii względności i czaso-przestrzeni. Są to rzeczy ściśle naukowe, a jednak coraz bardziej wkraczają w dziedzinę niepoznawalnego a w śmiałych swych wnioskach kryją się niejedenkrotnie z dawno znanymi poglądami wschodniego i zachodniego ezoteryzmu. Jednem z takich najnowszych zagadnień jest kwestja rozszerzania

<sup>1)</sup> Dodatki literacko-naukowe Ilustrowanego Kuryera Codziennego, listopad-grudzień 1937.

się naszego wszechświata. Jak wiadomo, uczeni twierdzą, że ziemia nasza i system słoneczny są jedną z niezliczonych grup ciał niebieskich, należących do mgławicy spiralnej, galaktyki, złożonej z 400 miliardów takich słońc, a zwanej *Drogą Mleczną*. Najdłuższa oś tego „placka” czy soczewicy, jaką jest Droga Mleczna, ma wynosić 220.000 lat światła. Następny najbliższy Drodze Mlecznej układ galaktyczny nazywają uczeni mgławicą M. 33. Odległość jej obliczył przed kilku laty astronom Hubble w obserwatorium na Mount Wilson. Odległość jej od krańców naszej Drogi Mlecznej wynosi około 630.000 lat światła, a ilość gwiazd w niej zaledwie... 2 miliardy. I tak pędzimy coraz dalej od galaktyki do galaktyki poprzez niezmiernie obszary przestrzeni i czasu aż do mgławic odległych od nas o miliony lat! Wszędzie przestrzeń nieskończona i rozsiane w niej światy.

I teraz w dalszych badaniach, przy coraz bardziej udoskonalanych narzędziach obserwacji, gdy odkryto już liczbę mgławic idącą w miliony — postawił Einstein w konsekwencji uznania teorii względności, tezę, że przestrzeń wszechświata jest ograniczona, zakrywia się i zamyka w sobie, jak powierzchnia kuli. Jeśli zatem wszechświat nie jest nieskończony, można określić jego wielkość a rozmiary przestrzeni zależne są — według Einsteina — od ilości zawartej w niej materii. Astronom Hubble określił średnią gęstość materii w przestrzeni, a przy założeniu, że cały wszechświat wypełniony jest materią o tej samej gęstości — obliczył Einstein krzywiznę a więc i promień wszechświata. Promień ten ocenia na 84 miliony lat światła a obwód tej „kuli” na 500 milionów lat światła, tj. przestrzeń, jaką przebiegnie promień światła w czasie 500 miliardów lat, pędząc ze średnią szybkością 300.000 km na sekundę.

Możnaby przypuszczać, że skoro została stwierdzona skończoność wszechświata i obliczony jego promień — nauka zatrzyma się w tem miejscu. Tymczasem faktycznie tak nie jest. Uczeni wykrywają ostatnio dziwne wypadki rozgrywane się na tej „kuli”, jaką ma być wszechświat. Przy obserwacjach dalszych mgławic pozagalaktycznych stwierdzają uczeni ze zdziwieniem, że w s y s t e m e bez wyjątku galaktyki oddalają się od nas a prędkości ich biegu dochodzą do dziesiątków tysięcy kilometrów na sekundę. Ciekawym jest fakt, że czem dalsze są te mgławice, tem prędzej uciekają i tem szybciej oddalają się od nas. To r o z s z e r z a n i e się wszechświata następuje, według zdania uczonych, coraz gwałtowniej, im dalej od środka wszechświata dana mgławica się znajduje. Wraz z poszczególnymi układami rozpręża się i przestrzeń. To rozszerzanie się wszechświata przepowiedział już przed 20 laty holenderski uczony de Sitter, a obecnie ks. Lemaitre z Brukseli wysuwa nową teorię, która ma zająć stanowisko pośredniczące między poglądami Einsteina i de Sittera. Na podstawie tej teorii przyjmują niektórzy uczeni, że kiedyś grawitacja znów weźmie górę i wszechświat zacznie k u r c z y ć się, by po miliardach lat znowu powrócić do stanu r o z p r z ę z a n i a się.

A teraz porównajmy te najnowsze zdobycze nauki z tem, co od kilku tysięcy lat głosi wzniosła kosmogonia indyjska. Twierdzą Indusi, że widzialny świat powstaje przez o d d e c h Brahmy, przez jego wydech, zaś przy wdechu Brahmy następuje śmierć wszechświata. Okres aktywny, wydechu zwą dniem Brahmy, zaś okres rozpadu i zamierania pralają albo nocą Brahmy. Mamy tu ciekawą analogję. Gdy Brahma, ten najwyższy duchowy energetyczny czynnik wszechświata zaczyna się rozszerzać, tworzą się światy i potężnieją, gdy oddech jego zamiera — wszechświat widzialny kurczy i rozpada się, materia wraca do stanu duchowego. Naturalnie, że okresy tego wydechu i wdechu idą w miliardy lat. I tak według kosmogonii indyjskiej jeden dzień Brahmy wynosi 1000 „maha-yuga”, tj. wielkich wieków, co daje razem 4,320,000.000 lat. I tu zatem widzimy analogję zgodne ze zdobyciami najnowszej wiedzy, która naszej ziemi zaczyna już przyznawać okres istnienia idący w kilka setek milionów lat a tem samem całemu wszechświatowi musi przyznać okresy tysiąckrotnie dłuższe. Rzeczy dawno już znane w ezoterycznej nauce teraz dopiero zaczyna „odkrywać”. O innych takich zgodnościach będziemy jeszcze często mówić. (K. Chodkiewicz.)

---

---

W połowie bieżącego miesiąca wyjdzie z druku książka  
MARJI FLORKOWEJ p. t.:

# TAJEMNICE SZLACHETNYCH KAMIENI

(ilustrowana)

z przedmową TOMIRY ZORI.

**Część I** obejmuje rozdziały: Życie kryształów — Kult klejnotów i tajemnica liczby — Legendy a nauka oficjalna — Gwiazdy a klejnoty — Promienie kosmiczne — Zwyródnienia kryształów — Duchy przyrody — Alchemja Ziemi — Alchemja duszy. — **Część II** Szczegółowy opis, ezoteryczne znaczenie, właściwości lecznicze etc. kamieni: Diament — Szafir — Ametyst — Rubin — Szmaragd — Topaz — Jaspis — Turkus — Krwawnik — Opal — Onyks — Lapislazuli — Akwamaryna — Koral — Selenit — Perła — Agat — Malachit — Bursztyn — Granat. — **Część III** (Nie będzie również drukowana w „Lotosie”) zawiera zasadnicze rozdziały o amuletach i talizmanach, kilka tablic o przydziałach kamieni do poszczególnych Znaków Zodiakalnych etc. **Rozdziały:** Tajemnica barw — Barwy jako czynniki lecznicze i psychiczne w życiu — Barwy a planety — Amulety i talizmany — Sposób oprawiania klejnotów — Przydziały kamieni — Geneza amuletów — Historia amuletów i talizmanów — Godziny planetarne — Wskazówki praktyczne sporządzania talizmanów — Uzasadnienie wpływów planetarnych na życie człowieka i t. p. — Stron ca. 140, format „Lotosu”.

**Cena dla prenumeratorów „Lotosu” 4 zł + 0,50 porto.**

Książkę tę wyślemy tylko tym, którzy powyższą kwotę wpłacą na nasze konto w P. K. O. 409.940.

---

Już wyszła z druku w osobnej odbitce praca K. CHODKIEWICZA p. t.:

## Świadomość Księżycowa

Studjum ezoteryczne o istocie i symbolice snów.

Cena 1.70 zł.

---

---

# Nowy cennik wydawnictw z zakresu wiedzy ezoterycznej

<b>Kwiaty lotosu i kundalini a gruczoly dokrewne</b> — Józef Świtkowski . . .	1.50
<b>O sugestji myślowej</b> — Dr Julian Ochorowicz . . . . .	9.—
dla prenumeratorów „Lotosu” . . . . .	6.—
<b>Ewolucja ludzkości</b> (Antropogeneza okultystyczna) K. Chodkiewicz . . .	5.50
<b>Droga w światy nadzmysłowe</b> (Radzajoga nowoczesna) J. A. S. . . . .	4.80
<b>Glossarjusz okultyzmu</b> (Encyklopedia) A. Gleic . . . . .	2.80
<b>Zioła lecznicze</b> (Medycyna hermetyczna, astrologja herbalna, botanika okultystyczna) J. H. Glóg — zes. I . . . . .	2.50
<b>Magnetyzm żywotny</b> (mesmeryzm) i jego własności lecznicze — Józef Świtkowski . . . . .	4.—
<b>Dusza i jej narzędzia</b> (Rola gruczołów hormonowych w psychice ludzkiej) . . . . .	1.60
<b>Kryptestezja, czyli o różnych formach nadnormalnego poznania</b> — St. Kowalski . . . . .	1.—
<b>Narodziny Świata</b> (Kosmogonja okultystyczna) — K. Chodkiewicz . . . . .	1.—
<b>Wiedza duchowa a wychowanie</b> — K. Chodkiewicz . . . . .	0.30
<b>Religja Ryszarda Wagnera</b> — Tomira Zori . . . . .	0.60
<b>Ukryta potęga muzyki</b> (leczenie muzyką) — Tomira Zori . . . . .	1.—
<b>Anatomja Ciał Niewiźiałnych Człowieka</b> — K. Chodkiewicz . . . . .	0.60
<b>Theophrastus Paracelsus</b> — W. Mirski . . . . .	1.20
<b>Listy z Zaświata</b> — W. T. Stead . . . . .	1.25
<b>12 Typów ludzkich w astrologji</b> — Fr. A. Prengel . . . . .	1.50
<b>Życie po śmierci</b> — Leon Denis . . . . .	4.25
<b>Medjumizm a Biblia</b> — Leon Denis . . . . .	0.60
<b>Przeciw śmierci</b> — Mulford . . . . .	6.00
<b>Odżywianie nowoczesne</b> — Jarosław Helski (str. 80) . . . . .	2.20
<b>Kalendarz astrologiczny na r. 1938</b> (Prengla) . . . . .	2.50
<b>Elementarny kurs astrologji urodzeniowej</b> . . . . .	10.—
<b>W. J. Kryżanowskiej (powieści okultystyczne):</b>	
GNIEW BOŻY (2 tomy) . . . . .	3.—
SMIERĆ PLANETY (2 tomy) . . . . .	3.—
PRAWODAWCY (2 tomy) . . . . .	3.—
PRAWODAWCY (tom 3) . . . . .	2.60
<b>St. Hausnerowa:</b>	
TWIERDZA DUCHA . . . . .	2.—
<b>Jerzy Garuda:</b>	
POD POWIERZCHNIĄ ŻYCIA . . . . .	3.—
<b>Ludwik Szczepański:</b>	
OKULTYZM WSPÓŁCZESNY, dwa tomy w jednym (wyd. II-gie) . . . . .	4.50
CUDA WSPÓŁCZESNE . . . . .	4.—
Koszta przesyłki ponosi zamawiający.	